

DOLNOŚLĄSKA

Solidarność

Nr 6 (286) • Wrocław, 25.06.2009 r. • ISSN 1641-0688 • redakcja.wroc@solidarnosc.org.pl

3 Tablica
z patronatem

4 Radio
Solidarność

7 „Solidarność”
w Gdańsku

16 Spółdzielnie
mieszkaniowe

Wrocław

4 czerwca 2009



Trwają rozmowy

Wałbrzych. Takata Petri. Jest zamiar postawienia tego zakładu w stan likwidacji. Do dzisiaj z 800-osobowej załogi zwolniono połowę. Prawie wszyscy z pozostałych wyrażają zamiar przeprowadzenia akcji protestacyjnej w razie wszczęcia procedury likwidacji zakładu. Obecnie trwają rozmowy na temat przyszłości zakładu.

Połączenie w PKP Cargo

Zarząd Regionu pozytywnie rozpatrzył wniosek organizacji zakładowych PKP CARGO S. A. o ich połączeniu w jedną. Podjęcie decyzji o połączeniu stało się konieczne z powodu zmian organizacyjnych (z trzech zakładów został utworzony jeden) i podpisania porozumienia o połączeniu tylko przez dwie organizacje. W związku z tym połączeniem Zarząd Regionu wykreślił z rejestru dwie organizacje.

Koniec publicznej telewizji?

Grzegorz Matkowski – Członek Prezydium ZR poinformował o podejmowanych działaniach w związku z projektowanymi, niekorzystnymi zmianami ustawy medialnej. Projektowane zmiany stanowią zagrożenie dla istnienia telewizji publicznej i mogą doprowadzić do grupowych zwolnień.

Wbrew porozumieniom

Przewodniczący ZR Janusz Łaznowski zdał relację z prac Komisji Trójstronnej. Rząd zmodyfikował swój projekt pakietu antykrzysowego w ten sposób, że przepisy dotyczące okresu rozliczeniowego, doby pracowniczej i umów terminowych obowiązywałyby wszystkich pracodawców, a nie tylko dotkniętych kryzysem. „Solidarność” na takie zapisy się nie zgadza.

Problemy służby zdrowia

Hanna Fidut – Członek ZR poinformowała o wynikach zakończonego międzynarodowego projektu unijnego realizowanego przez związki zawodowe służby zdrowia w Czechach, Niemczech, Polsce i Austrii. Okazało się, że problemy służby zdrowia w tych krajach są podobne. Projekt zakończył się wydaniem przez uczestników rezolucji do Parlamentu Europejskiego. H. Fidut poinformowała też o aktualnej sytuacji służby zdrowia we Wrocławiu i zamiarach prywatyzacji wrocławskich szpitali.

Oświata na zakręcie

O niekorzystnych zmianach w Karcie Nauczyciela oraz o redukcji nauczania m.in. historii w szkołach mówiła działaczka oświatowej „S” Danuta Utrata. Zebrani na obradach ZR działacze poprosili Sekretariat Oświaty i Wychowania o przygotowanie szczegółowej informacji na temat działań Ministerstwa Edukacji i zapoznanie z nimi podczas następnego posiedzenia Zarządu Regionu 6 lipca.

45 lat kapłaństwa

W niedzielę 21 czerwca w kościele pw. Matki Bożej Częstochowskiej we Wrocławiu odprowadzona została uroczysta Msza św. w intencji obchodzącego 45 lecie posługi kapłańskiej księdza Mirosława Drzewieckiego. Uroczystość odbyła się z udziałem pocztów sztandarowych – Regionu NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk, „S” Politechniki Wrocławskiej oraz dolnośląskiego Bractwa Kurkowego.

Ksiądz Mirosław Drzewiecki aktywnie wspierał dolnośląską „Solidarność” od początku jej powstania. Oprócz działaczy związkowych na msze św. przybyli licznie przedstawiciele kadry naukowej Politechniki Wrocławskiej.



Bez „Solidarności” moje życie byłoby niepełne



Takie słowa wpisał w księdze pamiątkowej ks. prałat Stanisław Orzechowski, goszczący na obradach Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk 15 czerwca. Dzień wcześniej w kościele św. Wawrzyńca przy ul. Bujwida we Wrocławiu podczas Mszy św. dziękował Bogu za 45 lat posługi kapłańskiej.

Dziś znany, popularny, ale i stawiający wymagania młodzieży akademickiej „Orzech” w latach 80. był jednym z tych dolnośląskich księży, którzy wsparli dolnośląską „Solidarność”.

– Ty, drogi księże Prałacie, od samego początku wsparłeś to wołanie pracowników o godność i razem z nami byłeś już od narodzin dolnośląskiej „Solidarności”. W sierpniu 1980 r. odprawiałeś Mszę św. w czasie strajku w zajezdni tramwajowej. Później uczestniczyłeś w strajku głodowym kolejarzy wrocławskich, a od początku stanu wojennego we wszystkie czwart-

ki w kościele przy ul. Bujwida odbywały się Msze święte za Ojczyznę.

To tylko niewielki wycinek Twoich działań, drogi księże Prałacie. Każdy, kto w tych ciężkich czasach spotkał Ciebie na swej drodze mógłby opowiedzieć znacznie więcej. Dziś z okazji 45-lecia kapłaństwa zechciej przyjąć od dolnośląskiej „Solidarności” najserdeczniejsze życzenia zdrowia i sił witalnych oraz duchowych, wielu łask Bożych niezbędnych w pełnieniu posługi kapłana – mówił zastępca przewodniczącego ZR Kazimierz Kimso i podarował w imieniu „Solidarności” prezent – pamiątki związane z Regionem – figurkę krasnala i monety o lokalnościowe.

Ksiądz Orzechowski w rozmowie z członkami Zarządu Regionu mówił raczej o dniu dzisiejszym. Z racji swoich częstych wyjazdów na Wschód zwrócił uwagę na dramatyczną sytuację materialną Polaków żyjących w Mołdawii. – Dziewczyna, gdy

się dowiedziała, że będzie studiować w Polsce we Wrocławiu skakała z radości w górę, bo ze stypendium studenckiego będzie mogła wesprzeć pozostałą w Mołdawii rodzinę. Dla nas są to rzeczy niewyobrażalne – mówił ksiądz. Opowiadał także o swoim pobycie w Londynie i spotkaniu z żyjącymi tam Polakami.

– Macie moją sympatię, bo tak jak za was mówił Jan Paweł II na gdańskiej Zaspie w 1987 r., tak teraz wy powinniście mówić za słabszych – powiedział na zakończenie swej wizyty w Regionie. Działacze dolnośląskiej „Solidarności” skorzystali z okazji i już teraz zaprosili księdza Orzechowskiego, aby za rok w 30. rocznicę podpisania Porozumień Sierpniowych odprawił Mszę św. na zajezdni przy ulicy Grabiszyńskiej. Tam, gdzie narodziła się dolnośląska „Solidarność”.

Na zakończenie zebrania odśpiewali chóralnie „100 lat”.

MR

Co dalej po pięćdziesiątce?

Problem małej aktywności osób, które ukończyły 50. rok życia jest przedmiotem dyskusji wywołującym wiele kontrowersji, dlatego Region Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność” wyszedł z inicjatywą zorganizowania spotkania, na które zaprosił przedstawicieli powiatowego urzędu pracy, organizacji pracodawców, organizacji związkowych, państwowej inspekcji pracy.

Konferencja ta odbyła się 22 czerwca w siedzibie dolnośląskiej „Solidarności”. Została tak przygotowana, aby na problem spojrzeć z kilku perspektyw. Każdy z uczestników prezentował materiał, który jest efektem wielu lat doświadczeń danej instytucji.

W konferencji udział wzięli: Wojciech Podemski (Łoża Dolnośląska BCC), Agnieszka Pietkiewicz (Przewodnicząca Wojewódzkiej Rady Zatrudnienia, Dolnośląski Wojewódzki Urząd Pracy w Wałbrzychu), Maria Kunicka (Dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy we Wrocławiu), Agnieszka Piątkowska (przewodnicząca komisji ochrony zatrudnienia przy marszałku województwa dolnośląskiego) oraz eksperci central związkowych z Francji, Niemiec, Czech i Polski.



Po dwudziestu latach

Równo 20 lat temu 22 czerwca odbyły się pierwsze wybory po reaktywacji NSZZ „Solidarność” we wrocławskim Polarze

W październiku 1988 r. 19 odważnych ludzi ujawniło się jako Komitet Organizacyjny NSZZ „Solidarność” ZZSD Polar i powołując się na konwencję Międzynarodowej Organizacji Pracy oraz na Porozumienia Sierpniowe z 1980 r. poinformowało w odezwie, że wznowia jawną działalność „Solidarności”.

Ten czas przypomniany został w Domu Kultury na Zakrzowie. Tam odbyły się historyczne wybory. Warto jednak zaznaczyć, że nie było to jedynie spotkanie wspomnieniowe. Podczas Walnego Zebrania Delegatów NSZZ „Solidarność” Polar Whirlpool sporo miejsca poświęcono obec-

nej sytuacji w zakładzie oraz konsekwencjom, jakie dla pracowników w całej Polsce niesie światowy kryzys.

Oceniając mijający okres 2006–2009, przewodnicząca MOZ MSZZ „Solidarność” zwróciła w sprawozdaniu uwagę, że zdominowały go dwie kwestie – płacowe związane z podwyżką wynagrodzeń oraz zwolnienia grupowe. Szczegółowo przypomniła zebranym akcje związkowe podejmowane w zakładzie mające na celu doprowadzenie do zagwarantowania pracownikom godnej płacy – dwugodzinną manifestację w 2006 r. z udziałem delegatów WZDR Dolny Śląsk w

czerwcu 2006 r., czy strajk włoski przeprowadzony jesienią 2007 r.

Stanowcza postawa Związku przyniosła sukces, mimo prób zastraszenia i dezinformacji ze strony pracodawców i OPZZ.

Bolesne dla zakładu, a tym samym dla „Solidarności” były zwolnienia grupowe przeprowadzone w 2008 r. Wprawdzie udało się po negocjacjach wypracować bardzo korzystny dla pracowników program dobrowolnych odejść, ale jak przyznała przewodnicząca „S” w Polarze, pomimo odejścia dużej grupy członków związku, odpływ zrów-

noważony został przez nabór do Związku w dużej części ludzi młodych.

Podczas zebrania delegaci mieli możliwość odbycia szczerej rozmowy z zarządem firmy. Prezes Marian Sepesi zwrócił uwagę, że kryzys zmniejszył popyt na sprzęt AGD i jego zdaniem należy obciąć koszty, aby być konkurencyjnym. Jego propozycji dotyczących kwestii socjalnych nie po-

dzielili związkowcy, wskazując, że o wiele lepszy efekt dałaby zmiana innych spraw związanych z organizacją produkcji. Prezes Sepesi zapowiedział, że rozmowy na ten temat będą kontynuowane.

Wiceprzewodniczący Regionu Dolny Śląsk Kazimierz Kimso odczytał list gratulacyjny od Janusza Śniadka, przewodniczącego

dokończenie na str. 20 ►



FOT. MARCIN RACZKOWSKI

Dziedzictwo „Solidarności”

Tablica z patronatem

Od dłuższego czasu rozmawialiśmy w szkole o tym, żeby otoczyć opieką jedno z miejsc pamięci narodowej. W okolicy placówki jest kilka pomników historii, a że nasza szkoła ma mocne tradycje związane z „Solidarnością” wybraliśmy tablicę „S” przy zajezdni MPK przy ul. Grabiszynskiej – powiedział o inicjatywie nauczycieli i samorządu szkolnego Artur Adamski – opozycjonista, pedagog XVII Liceum Ogólnokształcącego we Wrocławiu.

Nieprzypadkowo pomysł objęcia patronatem powstał w XVII Liceum. Jest to bowiem miejsce, gdzie większość z zatrudnionych nauczycieli przyczyniła się do zwycięstwa nad komunistycznym systemem. Z łatwością można tam znaleźć członków podziemnej „Solidarności”, „Solidarności Walczącej” czy Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Nie brakuje też takich, którzy byli internowani lub skazani za kolportaż nielegalnych ulotek.

Szkoła od lat dba, aby pamiętać o ważnych wydarzeniach historycznych była wciąż żywa wśród młodego pokolenia. Przykładem może być wizyta prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który

poprowadził lekcję historii w ramach 25. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego w Polsce.

Co roku w rocznice święta niepodległości – 11 listopada w szkole odbywa się Forum Historyczno-Patriotyczne. Uczniowie mają wtedy okazję spotkać się ze świątkami historii. Na zaproszenie młodzieży odpowiadały takie osoby, jak Kornel Morawiecki czy Andrzej Kołodziej.

W rocznicę częściowo wolnych wyborów w szkole nie było żadnego apelu, natomiast w gablotkach pojawiły się plakaty i ulotki przygotowane przez samych uczniów.

Ich ilością zaskoczeni byli nawet nauczyciele, którzy twierdzą, że w czasie pełnienia dyżuru było co poczytać.

5 czerwca br. w siedzibie dolnośląskiej „Solidarności” zorganizowane zostało spotkanie, gdzie podpisano deklarację przez dolnośląskie kuratorium, władzę Związku i dyrekcję szkoły, na mocy której XVII Liceum Ogólnokształcące objęło patronat nad tablicą upamięt-

niającą powstanie dolnośląskiej „Solidarności”.

– Dla was to tylko historia, a dla nas to część życia, dlatego mamy nadzieję, że jesteście świadomi, jakie ważne zadanie stoi przed wami – powiedziała Barbara Niziołek – przedstawicielka kuratorium do zgromadzonej na sali młodzieży.

– Z wielką radością przyjęliśmy patronat nad tym szczególnym miejscem, bo w ten sposób dajemy wyraz swoim żywym i gorącym patriotycznym uczuciom – dodał Roman Kowalczyk, dyrektor Liceum im. Agnieszki Osieckiej.



Uczennice Liceum im. Agnieszki Osieckiej

Janusz Łaznowski – przewodniczący dolnośląskiej „Solidarności” ma nadzieję, że opieka nad tablicą nie będzie się ograniczała tylko do przyniesienia świeżych kwiatów. W przyszłości będzie to teren, gdzie powstanie muzeum „Pamięć i przyszłość”, dlatego chce, żeby uczniowie pomogli zaaranżować teren wokół pomnika.

Poproszony o zabranie głosu Artur Adamski ze wzruszeniem powiedział na zakończenie – W latach osiemdziesiątych często bywałem w tym miejscu, ale nigdy nie podejrzewałem, że nadejdzie taki czas, kiedy ja, człowiek w średnim wieku, będę przejmował patronat nad tym miejscem jako opiekun młodzieży.

W dniu 15 czerwca podczas uroczystości 20. rocznicy części-

wo wolnych wyborów w gmachu Polskiego Radia we Wrocławiu przedstawiciele szkoły i samorządu uczniowskiego dostali oficjalne podziękowania od wicewojewody dolnośląskiego Zdzisława Średniawskiego i kuratora dolnośląskiego – Beaty Pawłowicz

PAWEŁ CHABIŃSKI

DOLNOŚLĄSKA
SOLIDARNOŚĆ

Od 1991 r. do 2000 r. „Co Tydzień »S«”

Redagują:

Marcin Raczkowski
(redaktor naczelny),
Paweł Chabiński

Skład komputerowy:
Sławomir Kowalik

Adres:

53-661 Wrocław, pl. Solidarności 1/3/5
I piętro, pok. 117
tel.: 071 78 10 157;
faks: 071 355 15 65

e-mail:

redakcja.wroc@solidarnosc.org.pl

Wydawca: Region Dolny Śląsk
NSZZ „Solidarność”

Druk: NORPOL-PRESS

Nakład: 7600 egz.

Numer zamknięto:
24.06.2009 r.

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów.

strona internetowa Zarządu Regionu „S” D. Śląsk:
www.solidarnosc.wroc.pl

Mówi radio „Solidarność”

Skrzyżowanie ulic Ofiar Oświęcimskich i Świdnickiej we Wrocławiu to jedno z miejsc, gdzie nadawało podziemne radio „Solidarność” powołane przez Regionalny Komitet Strajkowy.

Radio w okresie swojej działalności wyemitowało ponad sto audycji nie tylko we Wrocławiu, ale na terenie całego Dolnego Śląska.

20 czerwca, dokładnie w tym samym miejscu spotkali się Ci, którzy rozgłosili tę twórczyli, aby odsłonić tablicę upamiętniającą wszystkie opozycyjne rozgło-

śnie radiowe działające na terenie Dolnego Śląska. Uroczystość rozpoczął Zbigniew Romaszewski – były wicemarszałek senatu, twórca warszawskiego radia „Solidarność”. – W tym miejscu oraz w wielu innych została podjęta walka o przywrócenie informacji (...), walka często okupiona więzieniem, represjami, aresztami – mówił. Nawiązał również do zmian w ustawie o mediach publicznych. – Dziś informacje usiłuje uczynić się towarem, dziś informacja staje się źródłem manipulacji społeczeństwa.

Rafał Dutkiewicz – prezydent Wrocławia powiedział natomiast, że we Wrocławiu w sposób szczególny doświadczamy te-

go, że nasza młoda tożsamość jest tożsamością powstałą w okresie stanu wojennego i krótko po nim.

Przedstawiciele „Solidarności”, „Solidarności Walczącej” i Niezależnego Zrzeszenia Studentów nie kryli zadowolenia z faktu, że tablica ta ocali od zapomnienia wydarzenia, które miały miejsce ponad ćwierć wieku temu na terenie Wrocławia.

Igor Pietraszewski, współtwórca radia i jeden z pomysłodawców rocznicy, przypomniał anegdotę związaną z tym miejscem – 25 lat temu był tu neon, oparty na małym daszku, gdzie zaprzyjaźniony alpinista wrzucił tubę z magnetofonem, emitującą audycje. Ludzie się zatrzymywali, tłum gęstniał. Po pewnym czasie usłyszeliśmy syreny milicyjne, przyjechali funkcjonariusze, ale nie mieli pomysłu, jak dostać się do urzędnika. W końcu po dwóch kwadransach milicjant wspiął się na dach samochodu i wyciągnął worek po kartoflach, gdzie tuba się znajdowała. Gdy chował ją do nysy, audycja cały czas grała, co wywołało ogólne rozbawienie wśród zgromadzonych przechodniów.

Obchody uroczystości zakończyły się w Ossolineum, gdzie Zbigniew Romaszewski w imieniu Lecha Kaczyńskiego wręczył dolnośląskim opozycjonistom odznaczenia Państwowe.



Zbigniew Romaszewski odznacza Ryszarda Wroczyńskiego

PAWEŁ CHABIŃSKI

Wrocław był jedynym miastem w bloku wschodnim, gdzie działały trzy opozycyjne rozgłoszenia radiowe. Wszystko zaczęło się w roku 1981, kiedy w Międzyzakładowej Komisji Założycielskiej powołano do życia radio „Solidarność”. Po wprowadzeniu stanu wojennego zaczęło nadawać radio „Solidarności Walczącej”, a w dalszej perspektywie radio Regionalnego Komitetu Strajkowego „Solidarność”, Niezależnego Zrzeszenia Studentów i Międzyszkolnego Komitetu Oporu.



Uczestnicy spotkania pod pamiątkową tablicą

LISTA ODZNACZONYCH

● za wybitne zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej, za działalność na rzecz przemian demokratycznych w kraju, za osiągnięcia w pracy zawodowej i społecznej
KRZYŻEM KOMANDORSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI

Pani Bogna GRABOWSKA
● za wybitne zasługi w działalności na rzecz przemian demokratycznych w Polsce, za osiągnięcia w podejmowanej z pożytkiem dla kraju pracy zawodowej i społecznej

KRZYŻEM KOMANDORSKIM Z GWIAZDĄ ORDERU ODRODZENIA POLSKI

pośmiertnie:
Tadeusz HUSKOWSKI
KRZYŻEM OFICERSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI
Pan Kazimierz CIĘCIWA
Pan Marek GONCZAREK
Pan Bogdan KARAUDA

Pan Jerzy KARWELIS
Pani Teresa KRUSIŃSKA
Pan Jerzy LANGER
Pan Tadeusz ŁĄCZYŃSKI
Pani Jowita PIENKIEWICZ
Pan Igor PIETRASZEWSKI
Pan Szczepan RUDKA
Pan Janusz SŁOWIŃSKI
Pani Jadwiga SZYMONIK
Pan Janusz WIERZOWIECKI
Pan Krzysztof WITCZAK
Pan Ryszard WOJTASIK
Pan Krzysztof ZADROŻNY
Pan Leszek ŻOŁYŃIAK
pośmiertnie:
Stanisław JABŁONKA

KRZYŻEM KAWALERSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI

Pani Janina ADAMSBAUM
Pan Wojciech DZIADOSZ
Pan Marek FALENTA
Pani Ewa GORZKOWSKA
Pan Feliks JAKIMOWICZ
Pan Marek JENDRUSIN
Pan Kazimierz JERIE

Pani Zofia KARNIEJ
Pan Wiesław KUNCEWICZ
Pan Mariusz MURZYŃSKI
Pan Andrzej SICIŃSKI
Pan Wiktor STASIK
Pan Lechosław STEFAN
Pani Józefa SZEWCZYK

Pan Jacek WĘGRZYŃOWSKI
pośmiertnie:
Kazimiera PACHOLIK
● za zasługi w działalności na rzecz przemian demokratycznych w Polsce, za osiągnięcia w podejmowanej z pożytkiem dla kraju pracy zawo-

dowej i społecznej
ZŁOTYM KRZYŻEM ZASŁUGI
Pani Maria KISZA
Pan Wiesław MARYNOWSKI
Pan Ryszard WROCZYŃSKI.



FOT. PAWEŁ CHABIŃSKI

Zarazić młodych pasją

Wstąpiłem do Polskiego Związku Filatelistyki w 1975 roku po namowieniu mojego kolegi. Pracowałem wtedy w Pafawagu. Tam prowadziłem koło dla filatelistów – wspomina początek przygody ze znaczkami Ryszard Śląski – członek „Solidarności”, były dyrektor zespołu szkół nr 9 we Wrocławiu, a obecnie nauczyciel przedmiotów zawodowych.

Gdy rozpoczął pracę w placówkach oświatowych, nie zapominał również o swojej pasji.

W każdej szkole tworzył koło dla młodzieży, gdzie próbował „zarażać” życiową pasją uczniów. Jego podopieczni startowali w różnych konkursach i zawsze odnosili sukcesy. W szkole przy ul. Młodych Techników, gdzie obecnie uczy, do koła należy 30 członków. Zajęcia odbywają się raz w tygodniu, w zależności od tego, ile podopieczni mogą poświęcić czasu, bo jak sam mówi, on ma go bardzo dużo, choć nigdy się nie nudzi.

W ubiegłym roku Ryszard Śląski został przewodniczącym komisji do spraw młodzieży przy wrocławskim okręgu filatelistyki. Przyznaje ze zmartwieniem, że zainteresowanie tą dziedziną spada. Kiedyś w każdej szkole można było przystąpić do koła, a teraz jest ich zaledwie 20.

Filatelistyka to dość drogie hobby. – Młodzież woli iść do kina czy wydać pieniądze na inne rzeczy, jak elektronika, która

jest teraz tak bardzo popularna – przyznaje Śląski.

O ufundowanie nagród rzeczowych były dyrektor zgłasza się do instytucji zarówno prywatnych, jak i państwowych. – Na sto wysłanych pism odpowiada może co piąta – mówi.

Filateliści mogą liczyć natomiast na obecnego dyrektora zespołu szkół nr 9 Piotra Lusara. Podczas konkursu udostępnił za darmo szkolne sale, gdzie

przez cały tydzień goście mogli oglądać zgromadzone eksponaty.

Okręg wrocławski plasuje się w ścisłej czołówce polskiej filatelistyki.

W 2008 roku w stolicy dolnego śląska odbyła się pierwsza po wojnie ogólnopolska wystawa. Eksponatów było tyle, że cała galeria nie zmieściła się w NOC-ie, siedzibie związku, dlatego część przeniesiono do szkoły przy ul. Młodych Techników. Wystawę odwiedziło ponad tysiąc młodych filatelistów. Nie zabrakło również gości ze Lwowa czy z Europy Zachodniej.

Prywatne zbiory znaczków i kartek pocztowych Ryszarda Śląskiego są bardzo bogate. Do najcenniejszych zalicza kolekcję wydaną z okazji pielgrzymek



Ryszard Śląski



PRL-owski znaczek wydany z okazji wizyty Jana Pawła II w Polsce w 1987 r.

FOT. PAWEŁ CHABIŃSKI

Jana Pawła II do Polski, a także „Poczet królów i książąt polskich”.

Pieniądzy na tym hobby się nie da zrobić. Dużą wartość mają jedynie znaczki z okresu międzywojennego, dlatego ludzie przeliczają się na numizmatykę, bo monety mają o wiele większą wartość.

PAWEŁ CHABIŃSKI

Dział Rozwoju Związku i Promocji

Program rabatowy – Twoja Karta GROSİK

Z Kartą GROSİK taniej:



Zapraszamy wszystkie organizacje związkowe naszego Regionu do wzięcia udziału w programie karty rabatowej TWOJA KARTA GROSİK skierowanym do członków NSZZ „Solidarność”.

Wszystkich chętnych prosimy o pobranie i wypełnienie „formularza zamówienia karty Grosik” oraz „Oświadczenia o przystąpieniu do Programu Grosik” ze strony http://www.solkarta.pl/index.php?s=program_grosik.

Po wypełnieniu tych dokumentów prosimy o dostarczenie w formie elektronicznej Formularza zamówienia do Działu Ewidencji: czlonkowski.wroc@solidarnosc.org.pl. Oryginały oświadczeń wszystkich osób przystępujących do Programu należy przesłać na adres „SOLKARTY”.

Koszt karty wynosi 1,10 zł + VAT. Opłatę za karty należy dokonać po otrzymaniu faktury na

konto Spółki „SOLKARTA”. Numer Konta: 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001.

Nowo przyjęci członkowie Związku muszą wypełnić oświadczenie, a komisja zakładowa powinna dostarczyć formularz zamówienia do Działu Ewidencji (jak wyżej).

Dodatkowych informacji na temat programu karty rabatowej udziela Joanna Billewicz (Dział Rozwoju i Promocji Związku) tel. 071/7810151, 071/7810150 wew. 311 w godzinach 8.00–16.00.

Aby zapoznać się z pełną, stale aktualizowaną, ofertą Karty Grosik, wejdź na stronę Re-

gionu NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk i kliknij na baner z napisem Grosik znajdujący się po prawej stronie menu.

Korespondencję do Solkarty prosimy kierować na adres: „Solkarta” Sp. z o.o., ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk. DRZ

KARTA GROSİK – PEŁNOMOCNICY

nazwisko	oddział	telefon	e-mail
Zygmunt Stelmach	Ząbkowice	661659891	zabkowice@solidarnosc.org.pl
Jerzy Fichtel	Brzeg Dolny	606516435	brzeg_dolny@solidarnosc.org.pl
Wiesław Modzelewski	Świdnica	074/853 15 32	swidnica@solidarnosc.org.pl
Łucja Kwiatkowska	Strzelin	691516275	lkw0@op.pl
Dariusz Kaliszczak	Milicz	691242612	d.kaliszczak@wp.eu
Janusz Głodała	Oława	071/303 40 25	–
Barbara Janowicz	Kłodzko	605091892	klodzko@solidarnosc.org.pl
Radosław Mechliński	Wałbrzych	601777034	walbrzych@solidarnosc.org.pl
Piotr Majchrzak	Dzierżoniów	601851006	pm88@wp.pl
Kazimierz Kozłowski	Brzeg	607643495	–
Jan Matyszczyk	Oleśnica	602304686	janeckmatyszczyk@interia.pl
Anna Jasińska	Wrocław/PKP	661163295	a.jasinska43@wp.pl
Kazimierz Bogucki	Góra	665494815	gora@solidarnosc.org.pl
Ryszard Bubień	Wrocław/Służba Zdrowia	501717323	erbe@o2.pl
Urszula Drzewińska	Wrocław/Kultura	600521723	–
Lesław Pieniądz	Wrocław/Emeryci	697401096	leslaw-6@wp.pl
Beata Więclaw	Wrocław/Oświata	601630174	bettyw@poczta.onet.pl
Jolanta Jackowska	Wrocław/Oświata	607119364	jolciajacus@poczta.onet.pl
Joanna Billewicz	Wrocław	601464193	grosik.wroc@solidarnosc.org.pl

♦ Stowarzyszenie Prywatnych Taksówkarzy SUPER-TAXI, Wrocław, tel. 19663, 0713631212, 0-800 109663

rabat dla posiadaczy Karty Grosik – 15%

♦ Usługi cateringowe Kanzeon, Wrocław, al. A. Brücknera 10
rabat dla posiadaczy Karty Grosik – 10%

Więcej informacji o firmach udzielających rabatu – na stronie www.solidarnosc.wroc.pl

Dział Rozwoju Związku i Promocji NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk

Pl. Solidarności 1/3/5
53-661 Wrocław
I p. pok. 117 i 118
tel. 071/7810151, e-mail: drz.wroc@solidarnosc.org.pl
od poniedziałku do piątku, w godz. 8.00–16.00

Nasze telefony:

♦ Wrocław: Monika 601477460, Joanna 601464193, Karolina 886457447, Marcin 887775732,
♦ Wałbrzych, Świdnica: Magda 601086391.

W rocznicę 4 czerwca

Czym jest 4 czerwca dla nas? Jak wpłynęła ta data na Polskę i na Związek? Jaka jest liczebność związku i jaka jest jego przyszłość?

Na te pytania próbowali odpowiedzieć członkowie komisji zakładowych NSZZ „Solidarność” z Politechniki Wrocławskiej i Teatru Polskiego, którzy spotkali się w rocznicę 20. częściowo wolnych wyborów w gmachu głównym Politechniki Wrocławskiej.

– Przy wszystkich moich wątpliwościach tamte wybory były dobrym wyjściem. Oczywiście nie wiedziałem o różnych wydarzeniach, o których dowiedziałem się później – wspomina Leszek Nowak – przewodniczący KZ w Teatrze Polskim.

Dla Ryszarda Wroczyńskiego (przewodniczący KZ przy Politechnice) 4 czerwca jest datą radosną, jednak uważa, że przełomowym wydarzeniem była pielgrzymka Jana Pawła II w czerwcu 1979 r., kiedy ludzie odczuli moc jaka drzemie w społeczeństwie. – Czuliśmy wtedy, że jesteśmy silni. To nie były pojedyncze osoby, które można spa-

łować. Wybory w 1989 roku były tylko podsumowaniem tego, co zaczęło się 10 lat wcześniej – wspomina.

Zbigniew Szymczyk – pracownik teatru wracając pamięcią do tamtych dni, twierdzi, że najbardziej zapadły mu w głowie słowa Joanny Szczepkowskiej o tym, że komunizm w Polsce upadł. Ze zdziwieniem przyjął wówczas słowa Stefana Kisielewskiego, który powiedział, że jeszcze kilkanaście lat minie zanim w tym kraju będzie dobrze. – Jakże prorocze okazały się jego słowa – kiwa z niedowierzaniem głową Szymczyk.

Wspominając 20 lat wolnej Polski, uczestnicy spotkania podjęli także problemy związku, a w szczególności jego liczebności.

– Problem ilości członków dotyczy nas bardzo boleśnie – martwi się Ryszard Wroczyński – W latach '80 do Związku należało blisko 7 tys. pracowni-

ków z blisko 7,5 tys. zatrudnionych. W tej chwili zatrudnienie spadło do 4 tys., a do Związku należy 1200 osób. Jest to i tak największy związek na uczelni, a w skali całego kraju minimalnie wyprzedza go organizacja zakładowa Politechniki Warszawskiej. Nie bez znaczenia mają wystąpienia polityków. – Po tym jak premier ogłosił, że obchody rocznicy częściowo wolnych wyborów odbędą się na Wawelu ze Związku odeszło kilka osób – twierdzi Jadwiga Szymonik – z-ca przewodniczącego na Politechnice. – Ludzie występują i wstępują po wszelkiego rodzaju kłótniach politycznych – dodaje.

Ludzie przychodząc do Związku, nie myślą już o ideologii, a o tym, co Związek może im zaoferować i co z tego będą mieli. – Staramy się pomagać pracownikom, jak tylko możemy. Widząc nasze zaangażowanie, zwiększa się także liczba członków – przekonują pracownicy teatru, gdzie „S” liczy 90 członków z blisko 150 zatrudnionych pracowników.

Wroczyński na potwierdzenie tych słów mówi, że członków „S” można podzielić na 2 grupy: tych przywiązanych do tradycji. – Mamy 2 pomniki, sztandar, co roku organizujemy rocznicę wprowadzenia stanu wojennego i dlatego znaczna część naszych członków chce być w tej grupie. Druga grupa to natomiast osoby, które obawiają się np. zwolnień.

Na spotkaniu padły również słowa krytyki skierowane do

władz Związku. – Naszym członkom często nie podobają się decyzje władz związkowych i często nam się one nie podobają, ale nasza komisja jest samodzielna, niezależna. Mamy swojego prawnika, swoją księgową – chodzimy własnymi ścieżkami – przekonuje Jadwiga Szymonik.

– Dla nas natomiast największym sukcesem jest to, że „nie umoczyliśmy się”, nie jeździmy drogami samochodami i nie daliśmy się wepchnąć do gry politycznej – komentuje Stanisław Melski – aktor Teatru Polskiego.

Na zakończenie spotkania Leszek Nowak powiedział, że będzie chciał organizować takie spotkania częściej. – Tak naprawdę mało o sobie wiemy. Będę chciał rozmawiać również z kolegami z innych komisji zakładowych, jak Volvo czy Polar.

PAWEŁ CHABIŃSKI



FOT. PAWEŁ CHABIŃSKI

Dzierżoniów

W poszukiwaniu wolności

Uroczysta sesja rady miasta i powiatu dzierżoniowskiego odbyła się dzień przed rocznicą. Zaproszono osoby związane z przemianami – pierwszych parlamentarzystów i samorządowców wybranych w 1989 roku. Nie mogło oczywiście zabraknąć przedstawicieli NSZZ „Solidarność”. Wiceprzewodniczący zarządu regionu Kazimierz Kimso oraz Piotr Majchrzak, członek prezydium ZR wręczyli odznaczenia związkowe zasłużonym nauczycielom.

– Historia polskich wyborów do czasu „Okrągłego Stołu” i początku przemian zamknęła się w jednym stwierdzeniu – Zaczęło się od wielkiego kłamstwa i sfalszowanych wyborów tuż po wygraniu II wojny światowej – mówił dyrektor wrocławskiego oddziału Instytutu Pamięi Narodowej prof. Władysław Suleja.

Sztuczna rzeczywistość

Polacy wiedzieli, że władza, by się ukonstytuować, stosuje wszelkie możliwe sposoby aż po

falszowanie wyborów. Nie byliśmy przecież wolnym krajem, tylko satelitą mocarstwa – Związku Radzieckiego. Wszehobecną propagandę uważano za jeden z ważniejszych sposobów ubezwłasnowolnienia społeczeństwa, a każdy sprzeciw przedstawiano jako działania wroga całemu narodowi. W efekcie tłumienia wszelkiego społecznego sprzeciwu przez kilkadziesiąt lat został utrwalony wzorzec rozdwojonego postępowania. Uczciwość, prawda i wierność przekonaniom były możliwe jedynie w sferze prywatnej. Publiczne – to był obszar, w którym obowiązywały zupełnie inne zasady. Partia, a konkretnie przynależność do niej i stosowanie się do ogólnych wytycznych wyznaczały zasady postępowania. Nawet język publicznych przemówień był sztuczny, odległy od sposobu codziennego komunikowania się. Nie służył on jednak do budowania poroz-

zumienia, lecz do wykreowania nowego świata ludowej władzy. O tym rozdwojeniu mówił Jan Lityński, poseł na Sejm wybrany w 1989 roku. – Kiedy w 1968 roku studenci podczas protestów krzyczyli, że „prasa kłamie”, to stwierdzenie otworzyło mi oczy. Wtedy zrozumiałem, zresztą nie tylko ja, że również w publicznej sferze należy przestrzegać pewnych zasad, przede wszystkim poszanowania prawdy.

Profesor Suleja szczególnie mocno podkreślał fakt, że w momencie wygranych wyborów wcześniejszy kontrakt został zerwany. – To, że dalej trzymano się zawartych ustaleń opóźniło proces transformacji, czego efekty są widoczne do dziś. Trudno jednak, z dzisiejszego punktu widzenia krytykować sam fakt, że do takiego porozumienia w ogóle doszło – dodał.

W momencie jego zawierania nikt nie mógł przewidzieć, jak wielkim poparciem cieszy się opozycja. Można to było zauważyć nawet podczas projekcji amatorskiego filmu nakręconego podczas tamtej kampanii wyborczej, wiosną 1989 roku. Lokalni

kandydaci do parlamentu, m.in. Jan Lityński, byli zaskoczeni dowodami sympatii, jakie okazywali im wyborcy. Na tej podstawie ostrożnie przewidywali, że poparcie dla kandydatów wywodzących się z „Solidarności” może sięgnąć około 25%.

Nie udało się szybkie rozliczenie osób związanych z poprzednim systemem, tak aby nie miały one wpływu na kształtowanie gospodarczego i społecznego oblicza kraju.

Droga ku niezależności

Andrzej Bartoszyński, pierwszy burmistrz Dzierżoniowa, wybrany w 1989 roku wspominał, jak wtedy uczyli się od podstaw samorządności i rozwiązywania lokalnych problemów od swoich zachodnich kolegów. Potrzebne były nie tylko zmiany na szczeblu ogólnokrajowym, czyli szybka reforma samorządu terytorialnego, ale przede wszystkim zmiana społecznej mentalności. – Ta jednak mogła się dokonać tylko poprzez wykonanie gigantycznej pracy „u podstaw” – mówił pierwszy burmistrz.

DOMINIKA CHYLIŃSKA



FOT. ARCH.

Solidarność w Gdańsku

Okolo 300 członków dolnośląskiej „Solidarności” wzięło udział w uroczystościach rocznicowych związanych z częściowo wolnymi wyborami w Polsce 1989 r.

Dokładnie 20 lat później kilkudziesięcna rzesza członków Związku wraz z mieszkańcami Gdańska uczestniczyła w uroczystej mszy

nią Gdańską wzięło udział prezydent RP Lech Kaczyński.

Po mszy na wiecu wystąpił Prezydent Lech Kaczyński i Janusz Śniadek, przewodniczą-

Sukcesem - w ocenie Lecha Kaczyńskiego - jest wolność, niepodległy kraj, „pewne postępy w modernizacji”, edukacja milionów Polaków. Do porażek prezydent zaliczył z kolei sytuację w Stoczni Gdańskiej i „chorobę bezrobocia”.

Jak mówił, stocznia w Gdańsku „to nie jest tylko zakład montażowy statków”, ale symbol wolnej Polski. I nie ma prawa upaść. Stocznia jest pomnikiem, a żaden naród, który szanuje samego siebie, nie będzie zwał pomników, cokołów. Ten pomnik już jest i niech zostanie - dodał.

Mówiąc o bezrobociu, Prezydent zaznaczył, że „choroba” ta „niszczyła ponad pół pokolenia i niosła za sobą wszelkie możliwe nieszczęścia”.

Przewodniczący „Solidarności” podziękował wszystkim ludziom i środowiskom, o których się nie pamięta, a bez których nie byłyby możliwe przemiany w Polsce. Niestety, jak mówił Janusz Śniadek, pokolenie „Solidarności” nie zawsze na tych przemianach korzystało. Największym niepowodzeniem ostatnich 20 lat jest brak społecznej solidarności i aktywności. - Dziś Polska, czło-

nek wielkiej europejskiej rodziny, należy do krajów o największym rozwarstwieniu płac - grupa najbogatszych zarabia 15 razy więcej niż proporcjonalna grupa zarabiających najmniej, 2/3 pracowników zarabia poniżej średniej krajowej, płaca minimalna należy do realnie najniższych w Europie, a pracujący Polacy najczęściej w Europie znajdują się w sferze ubóstwa - wymieniał przewodniczący „S”.

Zebrani na Placu Solidarności przyjęli Apel w 20. rocznicę odzyskania suwerenności. Związkowcy wyrażają w nim solidarność z tymi, którzy upominają się o godną pracę i godziwą płacę, o Polskę przyjazną pracownikom. „Apelujemy do polityków wszystkich opcji - Polsce potrzebny jest program narodowej solidarności - na rzecz zmniejszenia rozwarstwienia społecznego i ubóstwa, na rzecz skutecznego wsparcia przedsiębiorstw w czasie kryzysu, równego dostępu do usług publicznych - ochrony zdrowia i edukacji, na rzecz wyrównywania szans, inwestowania w człowieka, dialogu i partnerstwa. Będziemy się tego domagać od każdego rządu i parlamentu, od każdej władzy - w imię godności polskiego pracownika, w imię przyszłości młodych pokoleń i rozwoju Polski” - czytamy w Apelu.

Warto podkreślić, że wiele organizacji związkowych z Dolnego Śląska przybyły z pocztami sztandarowymi. Ogółem pod Pomnikiem Poległych Stoczniovców podczas mszy i wiecu przebywało około 250 pocztów sztandarowych z całej Polski.

MR



Walenty Styrz

Wspaniała homilia metropolity gdańskiego, księdza arcybiskupa Sławoja Leszka Głódzia zawierała wszystkie ważne dla „Solidarności” akcenty. Nauczanie papieskie, postać ks. Jerzego, odniesienie do współczesności. Słuchałem tego, jak i inni z uwagą. Cieszy też, że Prymas Glemp - świadek tych wydarzeń jest w dobrej formie.

Z pewnością odpowiednią rangę temu wydarzeniu nadała też obecność prezydenta Kaczyńskiego. Zgodnie z zapowiedziami wiec po mszy św. miał charakter pokojowy i niech żałują ci, którzy w tym dniu pojechali do Krakowa.



Zygmunt Stelmach

Oprócz pogody wszystko podobalo mi się w Gdańsku. Stojąc z kolegami z ząbkowickiego zakładu Legrand w pocście sztandarowym pod Pomnikiem poległych Stoczniovców trochę marzyliśmy. Chwilami deszcz siek niemiłosiernie. To wszystko jednak nie było ważne.

Tak należało świętować ten dzień. 20 lat temu tak naprawdę nikt się nie spodziewał, że „Solidarność” wygra niemal wszędzie. A że później nie udało się w pełni wykorzystać tego zwycięstwa, to już inna historia. Ważne, że po 20 latach w Gdańsku mogliśmy godnie w uroczystej oprawie podziękować Opatrzności za dar wolności.



FOT. MARCIN RACZKOWSKI

św. pod Pomnikiem Poległych Stoczniovców sprawowanej pod przewodnictwem ks. prymasa Józefa Glempa. Po mszy w wiecu zorganizowanym pod Stocz-

cy Komisji Krajowej NSZZ „S”. Lech Kaczyński przyznał, że dziś, po 20 latach możemy mówić zarówno o wielkich sukcesach, jak i o wielkich porażkach.



Józef Piziorski

Szczególnie zapadła mi w pamięć wspaniała homilia biskupa Sławoja Leszka Głódzia. Znalazło się w niej miejsce na oddanie należnej roli „Solidarności” w przemianach, jakie 20 lat temu dokonały się w tej części Europy.

Dla wielu moich młodszych kolegów, którzy po raz pierwszy uczestniczyli w takim wydarzeniu było to niezapomniane przeżycie.



FOT. MARCIN RACZKOWSKI

Wicher wolności

Fragmenty homilii Arcybiskupa Metropolity Gdańskiego Sławoja Leszka Głódzia wygłoszonej podczas Mszy Świętej celebrowanej pod przewodnictwem Jego Eminencji Józefa Kardynała Glempa, Prymasa Polski, w 20. rocznicę wyborów do Sejmu i Senatu. Gdańsk – Plac Solidarności, 4 czerwca 2009 r.

Zgromadziła nas tu dziś miłość ojczyzny i wdzięczność. Dziękować pragniemy za moc Ducha Świętego, Sprawcy dzieł Bożych, w 20. rocznicę pamiętnych wyborów do Sejmu i Senatu, które stanowiły istotny etap na drodze naszego Narodu ku odzyskaniu politycznej wolności.(...)

„W imię przyszłości człowieka i ludzkości trzeba było wypowiedzieć to słowo „solidarność”. Dziś płynie ono szeroką falą poprzez świat...”. To słowa Sługi Bożego Jana Pawła II. Wypowiedziane tu, na pomorskiej ziemi, na Skwerze Kościuszki w Gdyni w dniu 11 czerwca 1987 roku. Niechaj stanowią motto naszego modlitewnego spotkania. A także coś więcej. Potwierdzenie – mocne, jasne, klarowne, jednoznaczne, że to słowo – „solidarność” – płynie dalej poprzez świat, płynie przez Ojczyznę – choć przeszły lata! „Przejdą lata i wieki przemian” – ona płynąć będzie. A także to, przede wszystkim to, że „Solidarność”, wspólnota ludzi pracy i wspólnota polskiej nadziei – ŻYJE! W nowym kontekście czasów i systemowych realiów jest dalej waż-

nym znakiem Polski! Nie zeszła – choć wielu by tego pragnęło – ze sceny polskiego życia! Jeszcze ma wiele do powiedzenia! Jeszcze ma wiele do zrobienia! Nie zejdzie ze sceny życia, bo nie zgasła ducha! Bo jest świadoma wielkiego dzieła przemian w Ojczyźnie i w Europie, które wiąże się z jej imieniem! (...)

Bramy strajkujących Stoczni Wybrzeża przybrane kwiatami, udekorowane wizerunkami Matki Pana, portretami Ojca Świętego. Wielu z was tu obecnych to dobrze pamięta! Pierwsza Msza święta w gdańskiej Stoczni. Modli się z nami ten kapłan, który wtedy tę Mszę świętą odprawiał – ksiądz prałat Henryk Jankowski, pierwszy kapelan strajkujących. Początek wielkiego poruszenia polskich serc – co wkrótce objął ojczyznę całą. Początek zmagania – bezkrwawej walki – nie tylko o chleb, także o godność, wolność, o Polskę – nową, inną, przemienioną.

Skąd ta siła, ta determinacja, pewność zwycięstwa? „Odważ się! Ja jestem, nie bójcie się!” (Mt 14,27) – jakże wiele robotniczych serc usłyszało wtedy – w dniach sierpniowych strajków – tę po-

budkę, tę zachętę. Słowa Chrystusa, Bożego Syna, który przyjął naturę ludzką, by dokonać w niej naszego zbawienia.

Tamten zryw – trzeba to dobitnie powiedzieć – czerpał siłę ze źródeł wiary, z nadprzyrodzonych mocy, z tchnienia Ducha Świętego – światłości najświętszej. „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi”. Przedwczoraj, 2 czerwca, minęło trzydzieści lat od chwili, kiedy na warszawskim placu Zwycięstwa Jan Paweł II wypowiedział to zdanie.

Może najważniejsze zdanie wypowiedziane w ciągu polskiej historii! Może najważniejsze wezwanie! Wysłuchane!

Dziś, po trzydziestu latach od tamtej chwili, mówię, wobec was, że to On, Sługa Boży Jan Paweł II, Namiestnik Pana naszego Jezusa Chrystusa na ziemi, syn polskiego Narodu – jest Ojcem naszej wolności. Ojcem polskiej solidarności. Bo przyszedł czas – odnowiony przez Ducha! Przywołujemy Twoje Imię, Ojciec Święty Janie Pawle II – Sługo wierny, Tego, który cię wybrał – Jezusa Chrystusa, Przewodniku Ludu mesjańskiego, którego

udziałem „jest godność i wolność synów Bożych, w których sercach Duch Święty mieszka jak w świątyni”. (...)

Wielu z was to synowie polskiej wsi, która w latach stalinizmu oparła się kolektywizacji. Każdego roku dotykaliście tajemnic Bożych, będąc świadkami cudu siewu i urodzaju. Wielu z was ukształtowały miasteczka i osady, polskie „małe ojczyzny”, rezerwuary trwałych pol-

gendę legionistów, powstań narodowych, szwoleżerów księcia Józefa, kosynierów Kościuszki, Konfederatów Barskich. Ich dumna pieśń: „Nigdy z królami nie będziemy w aliansach / Nigdy przed mocą nie ugniemy szyi / Bo u Chrystusa my na ordynansach / Słudzy Maryi” – rozbrzmiewała często w latach stanu wojennego. To z tego ducha solidarności rodziło się przełamywanie barier stanowych, korporacyjnych, braterstwo, wspólnota robotników, inteligencji, różnych zawodów. To z tego ducha zniknęła społeczna atomizacja, która dzieliła, odsuwała od siebie ... „W imię przyszłości człowieka i ludzkości trzeba było



Metropolita gdański abp. Sławoj Leszek Głódź

skich wartości. Wiele wniosło do ruchu „Solidarności” środowiska inteligenckie, naukowe, artystyczne, szczególnie – przez lata – narażone na komunistyczną indoktrynację. Z biegiem lat odnajdywały w Kościele przestrzeń wolności, aby w czasie „Solidarności” tworzyć tę swobodną wspólnotę chleba i słowa, kultury i ekonomii, o której mówił Jan Paweł II podczas spotkania z twórcami w 1987 roku. Ten nasz wewnętrzny ogień – to także znak tamtego czasu – odsłaniał, likwidował „białe plamy” historii, rozpaliał pragnienie pogłębiania wiedzy, samokształcenia, sięgania wzwyż – nad poziomy. Na drogę „Solidarności” wchodził ludzki spód znaku Polski Walczącej. Jeden przykład: pośród internowanych w grudniu 1981 roku w Białolecie znalazł się – sześćdziesięciopięcioletni letnik wtedy – Antoni Heda „Szary”, słynny partyzant z Gór Świętokrzyskich, wslawiony rozbić po wojnie ubeckiego więzienia w Kielcach. Rozpoznawaliście le-

wypowiedzieć to słowo „solidarność: ... W imię prawdy w tym świątecznym dniu trzeba głosić chwałę „Solidarności”. Bo to ona stała się podmiotem politycznych zmian. Bo to ona ducha nie zgasła. Bo to jej wewnętrzny ogień – nie stłumiony szykanami, represjami, delegalizacją – prowadził do przemian. Nic by nie wyszło z politycznych umów, koncesji, ustaleń, gdyby nie świadomość, że tam w przestrzeni ojczyzny i narodu kumuluje się ta polska lawa, lawa „Solidarności”, która już nie ostygnie, która już nie powróci w koleiny dawnego systemu – ale ruszy, „wyrwie murom zęby krat” i mury runą – odsłonią inny świat! (...) Nie runęłyby mury systemu komunistycznego w Europie Środkowo-Wschodniej, gdyby nie ten wicher wolności, gdyby nie ten wiatr od morza... To z gdańskiej Oliwii, z sali obrad I Zjazdu „Solidarności”, zostało skierowane to profetyczne przesłanie do krajów Europy Środkowo-Wschodniej, akcentujące wspólnotę lo-



Jerzy Langer, Janusz Śniadek i Józef Mozołewski przekazują dary podczas Mszy św.

sów i nadzieję na ich odmianę. Pamiętaj o tym Europo, kiedy mówisz, że czas wolności narodów ujarzmionych przez komunizm rozpoczął się od zburzenia muru berlińskiego. Tamtego muru z betonu, kamienia, cegły. „Solidarność” skruszyła ten także inny mur, budowany przez wrogi system, co chciał odgrodzić ludzkie braterstwo, postawić tamę prawu do wolności, zgaścić głód ludzkiego ducha, ostudzić miłość... „W imię przyszłości człowieka i ludzkości trzeba było wypowiedzieć to słowo „solidarność”. I w imię przyszłości człowieka i Europy trzeba było na tym gdańskim pomniku pamięci umieścić słowa zawierzenia i nadziei: „Pan da siłę swojemu ludowi. Pan da swojemu ludowi błogosławieństwo pokoju”. To wy, ludzie „Solidarności”, jesteście detonatorem tych wielkich wydarzeń, które odmieniły oblicze Europy, przyniosły wolność jej ludom i narodom. Wolności, do której wyswobodził nas Chrystus! Ludzie Solidarności – słudzy wolności krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Wasza droga, rozpoczęta w sierpniu 1980, inspirowana tamtym wezwaniem Jana Pawła II o moc Ducha odnawiającego oblicze ziemi, zwycięska droga, stanowi wielkie dziedzictwo Polski i Europy! (...) Dziedzictwo, którego nie godzi się wykorzystywać do doraźnych rozgrywek. To dziedzictwo Jana Pawła, także tych, co oddali życie, jak ci z Wujka, z Lubina, z innych miejsc Ojczyzny – długa to lista. (...) Czy to dziedzictwo trwa?

Czy leziesz Solidarności tnie dalej polska glebę?

Stawiam takie pytania. Odniesć można niekiedy wrażenie, że najwyższe instytucje narodu, szczególnie parlament, przypo-

minają nową wieżę Babel, w której pomieszały się języki – także trudno porozumieć się z tymi, którzy wyrosli ze wspólnego, solidarnościowego pnia. Czy pamiętamy słowa Ojca Świętego z Zaspy: „Nie może być program walki ponad programem solidarności”. Co zrobić z rozwarstwieniem płacowym, z prywatyzacją, z bezrobociem? W takim dniu jak ten w szczególny sposób dziękujemy ludziom, którzy tego dziedzictwa ustrzegli, którzy pozostali wierni ideałom, uczciwie, rzetelnie idą przez życie, także w wymiarze spraw społecznych i obywatelskich – traktowanych jako powołanie, jako zadanie, jako powinność wobec wspólnoty. Nie traktują swojej przeszłości, swojej drogi z „Solidarności” jako swoistego wytrychu, który pomoże im zająć wysokie miejsce przy stole ojczyny. Nie patrzą na nią, jako na postawy sukna, z którego można coś wyszarpnąć – dla siebie, dla swojego ugrupowania, dla zawodowej korporacji. Nie użyją w społecznym sporze, choćby dramatycznym, choćby wypełnionym emocjami, argumentu siły, zamiast argumentu racji. Nie zapomną o tym – to tylko jeden z przykładów – że w społeczeństwie, „w którym istnieją: wolność pracy, przedsiębiorczość i uczestnictwo”, było zagwarantowane – poprzez odpowiedzialną kontrolę ze strony sił społecznych – „zaspokojenie podstawowych potrzeb całego społeczeństwa” (por. encyklika *Centesimus annus*). Podmiotem podejmowanych reform ma być obywatel i jego dobro. Obowiązkiem państwa jest także ochrona ładu moralnego w ojczyźnie, położenie tamy brudnej fali nihilizmu, pogardy dla odwiecznych wartości, rodziny, małżeństwa,



FOT. MARCIN RACZKOWSKI

troski o życie. Marginalizowanie zagadnień polityki rodzinnej jest sprzeczne z etosem sierpnia '80, jest sprzeczne z dobrem społecznym, zagraża rozwojowi naszego kraju, godzi w dobro człowieka. Są tacy ludzie pośród nas! Bo dziedzictwo Solidarności żyje. Bo jej leziesz wciąż kroi glebę ojczyzny! Nie pozostawili „budowli niedokończonych”, nie poszli tam, „gdzie zazdrość i żądza sporu, bezład i wszelki występki” (por. Jk 3,16) nie zlekceważyli upomnienia: „Także od pychy broń swego sługę” (Ps 19, 14) – pragną być siewcami pokoju, ładu serc i sumień. Pamiętają o przestrodze wypowiedzianej ongiś przez ks. Piotra Skargę, wciąż aktualnej: „Was Pan Bóg podniósł na wysokie urzędy: nie dał was, abyście sami swoich pożytków pilnowali, ale dla ludu, który wam Pan Bóg powierzył, abyście nam sprawiedliwość i pokój, który od Pana Boga bierze, puszczały”. Ks. Skarga upo-

miął posłów: „Co w nocy uradzą, to w dzień obalają”.

Polska – ale jaka?

Polska, w której ugruntuje się przekonanie, że państwo jest własnością Narodu, który jest jego suwerenem. Także to, że zwornikiem naszej wolności jest jedność, czasem wymagająca wyrzeczeń: jedność narodu i państwa, świadomego swojej historii, dziejowych celów, odpowiedzialności. Polska, która patrzy z uwagą w swą przyszłość, bo wie – to słowa Romana Dmowskiego – że jej „bytu ryzykować, jej przyszłości przegrywać nie wolno, ani jednostkom, ani organizacji jakiegokolwiek, ani nawet całemu pokoleniu, bo Polska nie jest własnością tego czy innego Polaka, tego czy innego obozu, ani nawet jednego pokolenia”. Polska solidarna, wierna, sprawiedliwa wobec swoich dzieci. Czy Polska jątrzących sporów? Czy Polska agresji? Czy Polska, w której doświadcza się społecznego zagubienia i beznadziei. Czy Polska, w której wiara ojców i patriotyzm traktowane są jako przeszkoda w budowaniu nowego ładu? Czyja Polska? Polska – jaka? Pytają o to, Ci, którzy byli tu solą ziemi, rozpoczęli marsz ku wolności – o was mówię, bracia stoczniońscy – a stali się wielką masą upadłościową, przeszkodą na drodze reform, podmiotem niejasnych do końca gier, wielkim kłopotem. Jakże łatwo się na was obrazić, jakże trudno stawić wam czoła, podjąć wasze problemy! Nie wziąć do serca słów Jana Pawła II:

W konflikcie między władzą a ludem, rację ma zawsze lud.

Może dosyć tych pytań. Może za dużo tych pytań. Trzeba nam

modlitwy: wiernej, ufnej, modlitwy nadziei... Módlmy się także podczas tej Mszy świętej dzięki czynnej o powrót pod dach ojczyzny ducha wspólnoty, aby ci, co kiedyś szli razem, odnaleźli umiejętność dialogu. Aby polska polityka skupiona była na wartościach, nie na jałowych sporach. Budujmy nasze jutro na wartościach. O prymat prawdy w polityce. O prymat moralności w życiu społecznym. O miarę sumienia. O ducha odmiany, solidarności, szacunku. O to, żeby ta fraza: „Który skrzywdziłeś człowieka prostego...” nie miała odniesienia do polskiego życia. O zrozumienie, że Ojczyzna to wielki dar Boga, którego nie można zmarnować, zohydzić, sporniewać. W niedzielę wybory do parlamentu europejskiego. Do instytucji europejskich wnosimy wiano dziedzictwa ducha, z którego wyrosła wielkość Sługi Bożego Jana Pawła II, także wiano obrońców Europy tych spod Monte Cassino, z Normandii – żołnierzy, których zdradził świat, także wiano polskiej nauki, myśli, sztuki – obfite, liczące się (...)

Za chwilę pośród nas stanie Chrystus Eucharystyczny – niesie błogosławieństwo prawdy i pokoju. Niech was nim obdzieli – uczestników tej Najświętszej Ofiary – tych, co w niej uczestniczą dzięki przekazowi telewizyjnemu, także tych, których tu nie ma. „W imię przyszłości człowieka i ludzkości trzeba było wypowiedzieć to słowo „solidarność”. Wypowiadajcie je dalej, nieście światu, nieście Polsce, Niech będzie z nami Pan, nasz Bóg, jak był z naszymi przodkami.

Cała homilia na stronie internetowej NSZZ „Solidarność”

www.solidarnosc.org.pl/news/2009/cze/111_09_homilia.pdf



FOT. MARCIN RACZKOWSKI

DOLNOŚLĄSKA

Solidarność

GAZETA PLAKATOWA • Nr 6 (98) • Wrocław, 25.06.2009 r.



FOT. TOMASZ BIAŁASZCZYK

Polska woła o ludzi sumienia

W dniu wyborów do Parlamentu Europejskiego dolnośląscy internowani zostali zaproszeni do kościoła przy Alei Pracy, aby przy obrazie Matki Robotników pomodlić się w intencjach Ojczyzny

Wielokrotnie w latach osiemdziesiątych w świątyni pod wezwaniem św. Klemensa Dworzaka witano powracających z obozów internowanych i więźniów politycznych. Przywódcy dolnośląskiej „Solidarności” przed ołtarzem Matki Boskiej Pocieszenia składali podziękowanie za opiekę w czasie niewoli. Proboszcz Adam Wiktor święcił wota i tablice, a dwukondygnacyjny budynek wypełniony był tysiącami ludzi, którzy głośno deklarowali:

„Nigdy z królami nie będziem w aliansach
Nigdy przed mocą nie ugniemy szyi”

W nawiązaniu do tamtych lat z inicjatywy Duszpasterstwa Ludzi Pracy i dolnośląskiej „Solidarności” została odprawiona

msza św. koncelebrowana. Podczas modlitwy wiernych modlono się o nieograniczanie prawa do zrzeszania się w związkach zawodowych, za nieżyjących kapelanów „Solidarności” oraz za obecne władze, aby kierowały się sumieniem i przywiązaniem do Chrystusa.

Na zakończenie aktorka Ewa Kamas odczytała myśli Józefa Piłsudskiego z cyklu o Elitach politycznych, które mimo upływu dziesięcioleci nie straciły na aktualności. Po mszy świętej w parafialnych ogrodach odbyło się wspomnieniowe spotkanie połączone ze wspólnym śpiewaniem pieśni patriotycznych. Śpiewnik pieśni internowanych specjalnie wydany na tę okazję cieszył się ogromną popularnością. Kazimierz Cięciwa były internowany i główny organizator uroczystości zapowiedział, że za rok w czerwcu będzie kolejna okazja do spotkania się – być może w jeszcze większym gronie.

tb

Zapraszamy na bieg!

Wszystkich sympatyków i członków „Solidarności” zapraszamy na 19. bieg uliczny organizowany przez dolnośląską „Solidarność” z okazji XXIX rocznicy powstania NSZZ „Solidarność”

Tegoroczna impreza odbędzie się w sobotę 5 września przy hotelu „Wodnik” (ul. Na Grobli).

Ubiegłoroczny wyścig dla przedszkolaków okazał się strzałem w dziesiątkę, dlatego w tym roku organizatorzy postanowili powiększyć bieg do dwóch kategorii wiekowych – pięcio- i sześciolatków, odrębnie dla chłopców i dziewczynek. Najmłodsi rozpoczną rywalizację o godzinie 12.30, a trasa będzie liczyła 500 metrów. Bieg dla przedszkolaków poprzedzi seria biegów dla młodzików. Przypominamy, że warunkiem koniecznym, aby wziąć udział w biegu jest okazanie aktualnego zaświadczenia lekarskiego dopuszczającego do udziału w zawodach biegowych lub posiadanie oświadczenia rodziców lub prawnych opiekunów, stwierdzające udział dziecka w Biegu na odpowiedzialność rodziców lub prawnych opiekunów.

Zgłoszeń należy dokonywać w dniu zawodów w miejscu startu od godz. 10.00. Koniec zapisów na 30 minut przed startem danej kategorii wiekowej, np. grupa – Dziewczynki-5, (5 lat, rok ur. 2004) start: godz. 12.30. – zapisy do godz. 12.00 – (w tym czasie będą wydawane numery startowe, które muszą być odebrane przez opiekuna).

Bieg główny rozpocznie się o godzinie 16.00. Trasa liczyć będzie jak co roku 5200 metrów. Zawodnicy wystartują sprzed hotelu „Wodnik”, natomiast meta będzie na terenie hotelu.

Zawodnicy, którzy zajmą trzy pierwsze miejsca w kategoriach otrzymują: puchary oraz upominki rzeczowe. Nagrody rzeczowe otrzymują również zawodnicy, którzy zajęli miejsca czwarte, piąte i szóste. Zawodnicy, którzy ukończą Bieg otrzymują pamiątkowy medal. Nagrodę otrzyma również przedszkole lub szkoła, które(a) wystawi największą liczbę zawodników.

Szczegółowe informacje o biegu na stronie www.bieg.solidarnosc.wroc.pl.

Jednocześnie zachęcamy wszystkie komisje zakładowe do wzięcia udziału w festynie rodzinnym, który rozpocznie się o godzinie 17. Wszystkie organizacje mogą wykupić swoim członkom talony na kiełbaski, karczek, napój czy piwo. Zamówienia wraz z wpłatą przyjmowane są w księgowości Zarządu Regionu.

P.Ch.



19 BIEG SOLIDARNOŚCI



Start i meta – Hotel „WODNIK” Wrocław, ul. Na Grobli 28
Regulamin, zapisy – www.solidarnosc.wroc.pl, tel. 071 781 01 50

Od godz. 17.00 zapraszamy na festyn rodzinny!

9.30 Bieg Młodzików (rocznik 1987, 1988, 1989)
11.00 Bieg Młodzików (rocznik 2000, 2001, 2002)
12.30 Bieg Przedszkolaków (rocznik 2003 i 2004)
16.00 Bieg Główny

5.09.2009

Patronat honorowy:



Prezydent Miasta Wrocławia
Rafał Dutkiewicz

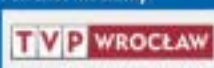


Marszałek Województwa Dolnośląskiego
Marek Łapiński



Wojewoda Dolnośląski
Rafał Jurkowlaniec

Patronat medialny:



Organizator:

Region Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność”, pl. Solidarności 1/3/5, 53-661 Wrocław
Dolnośląskie Stowarzyszenie Kultury Zdrowotnej i Sportu NSZZ „Solidarność”

W stronę Marakeszu

Był film o takim tytule. Wspaniały. Cemu by tam nie pojechać... Maroko to najbliższy nam kraj w pełni egzotyczny, dostępny samochodem w ciągu dwóch, trzech dni.

Przecież po drodze południowa Francja, Pireneje, Barcelona, góry Sierra Nevada i w końcu prom, który przez Gibraltar przeprowadza nas w godzinę do Afryki. Jeśli w naszym aucie jest kilku pasażerów, podróż ta nie będzie droga. Niech nas nie kusi Casablanca... Jedźmy od razu na południe na Meknes przez niewysokie, zielone góry Rif. Za nimi zaskoczenie... Pola jak w Polsce, tyle że w pszenicy tkwią samotne palmy. Po kilkudziesięciu kilometrach pejzaż staje się zielonordzawy. Wzgórza rzeźbione jak z reklamy Cameli i rzeczne dolinki, w których czasem jednak coś płynie, na przykład rzeka Lakhdar, która 100 km dalej niknie w piaskach pustyni.

Oto i wielki, wieloramienny wodospad Ouzod. Teraz jest tu, gdzie stoimy nad szumiącą, czerwoną czeluścią, ale parę lat temu był tam, gdzie rzeka spływa kanyonem, a za kilkadziesiąt lat woda złobiąc glinianą skałę, zmyje wioskę ukrytą za górnym progiem. Obok wodospadu jest tu jeszcze inna kaskada cudowności. Arabskie kindżały, mauretańskie meble, makaty i najpiękniejsza w Afryce srebrna, berberyjska biżuteria. Nigdy złota, bo taka uznawane jest przez tubylców za źródło zła. Niech was Allah strzeże być w tym miejscu z kobietą, gdyż wyprawa może załamać się ekonomicznie. Zachwalający towar Berber w opończy

przekona ją niewątpliwie, że to właśnie jej najwłaściwszy talizman, który uczyni ją piękniejszą i niezwykle płodną. Jeśli jednak nie jest twoją żoną, jesteś uratowany. Według miejscowej tradycji mężatka może być obdarowana tylko przez męża. W innym przypadku czekają ją nieśczęścia... Błękitnoszaty Berber jednak nie odpuszcza. Machając rękami jak wiatrakiem i krzycząc Viv la Pologne, zaprasza nas do swojego domu na kuskus. Gliniana chatka Hasana, z dziurą w dachu nad paleniskiem, przylepiona jest do okazałego budynekku z betonowych bloczków. To dom jego siostry, która jak Wanda wydała się za Niemca. Przechodzimy tam przez otwór w ścianie, ale i tam nie ma kuskusu. „Jestem biedny” – mówi Hasan i my mu wierzymy, robiąc ściepkę, po której gospodarz biegnie do sklepu po składniki potrawy.

Teraz poznajemy męża siostry, jasnowłosego nordyka. Swoim busem przewozi wszystkie rękodzieła, jakie wioska wyprodukuje do Norymbergii i tym sposobem utrzymuje też swoją pierwszą, niemiecką żonę. Bigamiś? Ale skądże. Peter już dawno przeszedł na islam. Och, lubię, gdy się Hitler w grobie przewraca!

Wreszcie Marakesz. Wjeżdżamy szeroką, palmową aleją. Żadnych slumsów. Nowoczesna, choć nawiązująca do miejscowej

tradycji, architektura. Urzędowe pałace. Naraz potężny, kilkunastometrowej wysokości mur z czerwonej cegły. Właśnie jest szkarłatny w blasku zachodzącego słońca. Nasączony krwią – mówią niedalekie od prawdy legendy. Mur okala kilometrami tzw. medinę, czyli bardzo stare miasto. Dostajemy się do środka przez malowniczą bramę. Tłum gęstnieje, a uliczka gwałtownie zwęża się na szerokość naszego busa. Przed nami wó-



FOT. WOJCIECH POPKIEWICZ

cert na trąbki, piszczałki, kwiki osłów i pokrzykiwania roześmianych Arabów. My także śmiejemy się histerycznie. Tego już nasz kierowca nie wytrzyma i z przekleństwem na ustach włącza swój klakson. Staje się cud. Wszystkie pojazdy wycofują się do najbliższego placiku, a my za nimi. Dalej ruszamy

mi największa kuchnia świata. Płoną piecyki i grille. Stumetrowe stoły zastawione małmazjami. Pomiedzy nimi akrobaci, muzycy, bajarze. Magiczna noc. Rankiem wstawiamy z trudem, by posnuć się po ogrodzie Iv Saint Lorenta. Pośród wspaniałych sukulentów i fontann słynny błękitny pałacyk.



FOT. WOJCIECH POPKIEWICZ

zek ciągnięty przez osła, a za nami mercedes z haremem. Jeszcze zwężenie i zatykamy igielne ucho. Za nami są już dziesiątki pojazdów. Zaczyna się kon-

już tylko na piechotę w labiryncie uliczek i suków. Nagle ściemnia się. Czy wyjdziemy stąd cało? Drogę wskazują nam zapachy i gęstniejący dym. Przed na-

Dochodzimy do siebie. Czeka nas jeszcze wyprawa w zaśniężony, widoczny stąd Atlas, a może i dalej na Saharę...

WOJCIECH POPKIEWICZ

Sprostowanie

W numerze 4 z dnia 23.04.2009, „Dolnośląskiej Solidarności” ukazał się artykuł pt. „Kolejne zwolnienia grupowe”. Artykuł ten dotyczył sytuacji panującej w zakładzie WABCO. Znalazły się tam nieprawdziwe informacje, przekazane przez przewodniczącego NSZZ „Solidarność” przy WABCO Mieczysława Kantorskiego, dotyczące drugiego związku zawodowego działającego w tej firmie.

Wśród tych nieprawdziwych informacji, znajduje się między innymi odniesienie się do kwestii ubiegłorocznych podwyżek. Nie ma żadnych podstaw, by sądzić, że była jakakolwiek szansa podwyżki wynagrodzenia o 20%. Uzyskana podwyżka o 13.7% była i tak wyższa o ponad 2%, niż wzrost wynagrodzenia w innych firmach. Faktem jest, że „Solidarność” występowała o znacznie większe podwyżki, ale te żądania o mało nie doprowadziły do całkowitego zablokowania podwyżek wynagrodzenia w WABCO. Równie dobrze można było zażądać podwyżki o 100%, a potem twierdzić, że drugi związek zablokował taką możliwość.

Nieprawdziwa jest również informacja o niejasnej sytuacji prawnej nowo powstałego związku. Związek zarejestrowany został w Sądzie Rejonowym we Wrocławiu w dniu 25 września 2008r. Informację taką otrzymał Pracodawca i NSZZ „Solidarność” przy WABCO we wrześniu 2008r. Odnosnie informacji o wyposażeniu związku przez Pracodawcę w laptop, to i owszem, jest to prawda, tylko prawda nie cała. Pan Kantorski zapomniiał dodać, że „Solidarność” w WABCO dysponuje w pełni wyposażonym pracodawcę biurom, wyposażonym również w komputer. „Zapomniiał”, on również dodać, że drugi związek nie posiada takiego biura, dlatego aby normalnie mu funkcjonować, posiada „przenośne biuro”, czyli właśnie laptopa.

Natomiast informacja, że przewodniczący otrzymał telefon komórkowy, jest już całkowicie nieprawdziwa.

W związku z tym, przepraszamy wszystkich pracowników WABCO, a zwłaszcza członków Związku Zawodowego Pracowników WABCO Polska za podanie nieprawdziwych lub nieścisłych informacji.

Redakcja



FOT. WOJCIECH POPKIEWICZ

Sportowe pieniądze

Kary za przegrane muszą być stanowcze! Wprowadźmy je wspólnym wysiłkiem rozedrganych nerwowo kibiców. Zaangażujmy do tego wychowanków sportu masowego, czyli rasowych kiboli.

Bardziej niż przegrane i wygrane niektórych polityków w wyborach do Europarlamentu martwi mnie przegrana polskiej reprezentacji piłkarskiej w meczu rozegranym w Południowej Afryce. Prawda jest taka, że czarno widzę afrykańsko-polskie perspektywy mundialowe, ale na szczęście działo się to zaskakujące dla nas widowisko stosunkowo niedaleko Przylądka Dobrej Nadziei i jedynie to może stanowić dla nas jakiś znak optymistycznej przyszłości. Słaby, bo słaby – ale jednak.

Tysiąc razy się zastrzegalem przed samym sobą, że uzalanie się nad dwudziestolatkami opływającymi w milionowe honoraria, którzy łaskawie nas – czyli Polaków – raczą reprezentować na międzynarodowej niwie jest zwyczajnym zboczeniem psychologicznym, ale nie mogę niestety tego uniknąć.

Martwiłem się tak samo, kiedy sympatyczny szwajcarski tenisista przegrał finał Australia

Open z sympatycznym tenisistą z Hiszpanii i rozplakał się jak dziecko, któremu zabrano zabawkę (a przecież z puli miliona lub więcej dolarów zabrano mu tylko połowę). Cieszyłem

dynków tenisowych oraz za reklamowe kontrakty zgarnia tyle szmalu, że nawet suto wynagradzani parlamentarzyści europejscy w życiu go nie dogonią pod tym względem. Martwić się lub



Roger Federer

się, kiedy tenże Roger Federer triumfował na kortach Rolanda Garrosa w Paryżu. No i znowu... czym się tu martwić lub czym się tu cieszyć? Federer za rozegranych rocznie kilkadziesiąt poje-

cieszyć losem milionera? Toż to głupie nadzwyczaj.

A nasza biedna Isia Radwańska? Odpadła w jednej szesnastej paryskich mistrzostw i zdołała jedynie zarobić 78 tysięcy eu-

ro, przez co zajmuje siedemnastą dopiero pozycję na tegorocznej światowej liście zawodniczek z sumą ogólną ok. 400 tysięcy dolarów (kurs obecny 1 dolara to mniej więcej 3,25 zł). A to dopiero połowa sezonu. Powód do radości, smutku czy dumy?

Uwielbiam Roberta Kubicę i szaleństwo F-1. Zwłaszcza że średniorocznie Kubica z wszystkich kontraktów zgarnia kilkanaście milionów złotych, podobnie jak Gortat w NBA. Więc dlaczego martwię się, kiedy Robert wypada z toru albo wyraźnie źle jedzie z powodu partackiej ekipy BMW? Dlaczego przeżywam porażki „Orlando Magic” z potężnym Gortatem w jednej z ról tak samo niemal jak porażki przed laty koszykarzy „Śląska” Wrocław, których miastu amputowano. (Nota bene... po tej machlojowej operacji ze „Śląskiem” do dzisiaj odczuwam ból, podobnie jak człowiek, który długo jeszcze po skróceniu jakiejś kończyny czuje ją tak wyraziście, jakby nic nie uległo zmianie).

W zasadzie ten potężny szmal, o którym tutaj się rozwodzę i który coraz bardziej mnie irytuje, polscy piłkarze, Federer, Radwańska, Kubica czy Gortat zdobywają na oczach widzów, bo to – wielkie show o akcentach sportowych – jest ich zawodem. Zastrzegam, że nie jestem o ten szmal zazdrosny, ponieważ trzy razy w tygodniu na

wszelki wypadek mam swojego totolotka i pożądane kumulacje. I tylko sobie wzdycham: że też nie wymyślono do tej pory ciekawej formuły transmisji telewizyjnych z mycia garnków na kuchennym zapleczu, za co inkasuje się kilkaset złotych polskich albo z przekazów pocztowych dla emerytów otrzymujących miesiąc w miesiąc osiem stów. Takie transmisje się nie sprzedają i nie mogą liczyć na wielką oglądalność, a więc na reklamodawców. Jedyna szansa, że zajmę się tym publiczna telewizja, ale jej z kolei za ciężkie pieniądze zawieszono trzech prezesów na rok cały, czyli do końca kadencji. Pewnie zdecyduje się jedynie na transmisję z zawieszenia, choć i to nie jest pewne.

Wracając do sportu... A może – wracając do pieniędzy... Niech się dorabiają, ile wlezie, ale niech nie przegrywają. Tylko tyle. Niech przegrywają wrogowie, ale nie nasi. Jeśli zaś nie potrafią mimo wszystko zwyciężać... aaa, to co innego. Za przegraną proponuję karę śmierci lub dożywocie. Albo poselską dietę. Ułaskawienie byłoby możliwe jedynie w przypadku zaistnienia szczególnych okoliczności, takich choćby jak trudne dzieciństwo i szkoła pod górę (jeśli była).

W tym momencie spostrzegłem, że moja wrodzona łagodność serca zaczyna brać górę i łagodzi dyscyplinę, niejedną dyscyplinę sportową. Precz ze słabością! Kary za przegrane muszą być stanowcze! Wprowadźmy je wspólnym wysiłkiem rozedrganych nerwowo kibiców. Zaangażujmy do tego wychowanków sportu masowego, czyli rasowych kiboli. Z nich też może być jakiś użytek, nawet większy niż wtedy, gdy wszystko biorą we własne ręce (zwłaszcza kije baseballowe).

Afro 2010 na pewno się okaże, a wrocławską partycypację w imprezie pod nazwą „Euro 2012” może okazać się dla mnie przysłowiową deską z wbitym gwoździem do trumny, jeśli nasi nie zdobędą mistrzostwa po wyjątkowo łatwym, bo regulaminowym dostępie na stadiony Polski i Ukrainy. Żeby był dobrze zrozumiany... Po potencjalnej klęsce Polaków za rok i za trzy lata nie zamierzam wcale umierać, ba, mam zamiar żyć jeszcze długo i krakać za każdym razem. Ale będzie mi smutno, że tak łatwo jest być prorokiem we własnym kraju, prorokiem za tanie pieniądze, a na dodatek prorokiem w temacie ciężkiego szmalu.

PIOTR ZAŁUSKI



ul. Na Grobli 28
tel. 071 34 29 343

SPOTKAJMY SIĘ NAD ODRĄ

Zapraszamy na **niedzielne pikniki i tańce** nad brzegiem Odry przy Hotelu Wodnik

w godz. 13⁰⁰ do 22⁰⁰

- w dni słoneczne nad brzegiem ODRY
- w dni pochmurne w Restauracji

**zabierz rodzinę
powiedz znajomym**

Wstęp Gratis!!!



Polska zmieniła moje życie

Polska demokracja zmieniła moje życie, wskazawszy kierunek i wzór, ale demokracja ukraińska, która urodziła się na początku lat 90. i umocniła podczas rewolucji pomarańczowej, niestety przekształca się w dekorację

Pewnego razu, w słoneczny poranek (było to 15 lat temu) pojechałem w tajemniczą dal. Należy podkreślić, że do tamtego czasu znałem jedynie Ukrainę. Pamiętałem nieco Północny Kaukaz, gdzie mieszkają moi krewni. Wyobrażenie o innych krajach tworzyło się za pomocą programu telewizyjnego, zwanego „Klub Podróżnika”. Jednak Polskę – kraj, gdzie są moje korzenie, już kochałem zaocznie. Taką miłość do polskości przekazali mi mój dziadek z babcią. Byli oni z krwi i kości Polakami, chociaż urodzili się na ukraińskich terenach, wcześniej należących do Rzeczypospolitej...

Busikiem kierował o. Mateusz. To właśnie on wprowadził mnie w nieznany świat Polski – kraju umiłowania wolności. Po siedmiu godzinach od wyjazdu z Berdyczowa zjedliśmy smaczny obiad w klasztorze karmelitów w Przemyślu. Byłem pod wrażeniem. Cała zagadkowa Polska czarowała krajobrazem pól i zabudowanych domów. Obiad w klasztorze był cudowny, choć postny (piątek). Jedno danie zapadło mi w pamięci na długo: leniwe pierogi. Podłużne, smaczne, ze śmietanką. Stały się one swego rodzaju symbolem polskiej kuchni. Największe wrażenie wywarł na mnie napis w kościele: BÓG, HONOR, OJCZYZNA. Teraz wiedziałem, co to jest Polska.

Już podczas kolejnych odwiedzin w tym kraju zauważyłem ciekawe szczegóły: konduktor w ukraińskim wagonie zakładał krawat, gdy zbliżaliśmy się do polskiej granicy, a nasi pasażerowie wzbogacali swój słownik obcymi dla większości Ukraińców zwrotami „pan” i „pani”.

W ogóle międzynarodowy pociąg to jakby kawałek Polski i Ukrainy na kółkach, posuwający się, mamy nadzieję, ku jednemu celowi, ale różnymi drogami. W ukraińskim wagonie konduktora na każdej stacji zamykają to-

aleję, a skorzystanie z niej ustala niekiedy konduktorka: „Dziewczęta i chłopaki, już można!” W polskim wagonie toalety nie zamyka się, tam zawsze jest mydło, papierowe serwetki...

Polski konduktor, na ogół mężczyzna, w garniturze i czapce z daszkiem, zachowuje się z godnością, a jego ważność przechodzi w napuszoną, gdy pojawi się tutaj pasażer niższy „klasą”, „rangą”. „To niedobrze, że macie bilet. Bilety kupuje się u nas” – może czasem oznajmić polski konduktor, delektując się pomarańczą. Jednak prawie zawsze polski konduktor, w przeciwieństwie do ukraińskiego kolegi, wypisuje bilet i daje paragon.

W czerwcu 1994 roku, kiedy to po raz pierwszy przyjechałem do Macierzy, demokracja polska skończyła 5 lat. Polacy już nie jeździli na Ukrainę sprzedawać różne towary, odwrotnie Ukraińcy przekształcili się w stałych sprzedawców na polskich targach. Gospodarka Polski rosła wraz z ekspansją polskiej demokracji, zrodzonej z „Solidarności”. W Tarnowie odbywało się wtedy drugie Forum Prasy Polonijnej, które połączyło polskich dziennikarzy z całego świata. Dla mnie było niezwykle, że na spotkaniu z dziennikarzami przyjechał sam premier Waldemar Pawlak, a także marszałek Senatu Adam Struzik oraz wiceminister kultury i sztuki Zdzisław Podkański. Nie wydaje mi się, aby to było możliwe w przypadku władzy ukraińskiej. W Senacie i Sejmie Polski byłem prawie tyle razy, ile lat liczy polska demokracja. Powiem szczerze – jeszcze nigdy nie byłem w Ukraińskim Parlamencie. Procedura odwiedzin jest bardzo skomplikowana, wymaga wiele zachodu.

Moja poważna pasja do dziennikarstwa rozwinęła się dokładnie 20 lat temu. Zwycięstwo polskiej demokracji 1989 roku wzbudziło we mnie zapal do walki piórem w obronie praw człowieka, które niestety nie były szanowane. Zaczęłem pisać o świątyniach katolickich i konieczności oddania ich wier-nym. Mojego pierwszego artykułu na ten temat gazeta nie wydru-

mitego polskiego rodu Rymwido-w, skąd też pochodzą korzenie poety Adama Mickiewicza) organizował comiesięczne nabożeństwa na ulicy przed klasztorem karmelitów. Setki, tysiące ludzi, bez względu na pogodę, wznosiły modlitwy do nieba. Ksiądz Bernard składał petycje do władz najwyższych Ukrainy, zbierał podpisy, organizował wielotysięczne manifestacje. Pomagał mu w tym o. Serafim Tyszek – pierwszy karmelita bosy, który przybył na Ukrainę z Polski po 65-letniej przerwie, związanej z panowaniem reżimu komunistycznego. O. Serafim stał się dla nas promieniem światła i nadziei. Oprócz głębokiej wiary zaszczerpił nam ducha polskiej i europejskiej wolności.

W 1991 roku został oddany katolikom dolny i górny kościół klasztoru karmelitów, a w 1992 r. otrzymaliśmy kościół św. Barbary (gdzie kiedyś poślubił Ewelinę Ganską znakomity pisarz Balzak). Czy to nie cud?! Cieszę się, że widzę w sprawie

Bogu nie zmarli śmiercią głodową. Po odbyciu służby wojskowej w 1933 r. dziadek był skazany na mocy art. 54-10 Kodeksu Karnego URSR na 3 lata pozbawienia wolności za „rozpo-wszechnianie pogłosek o końcu władzy radzieckiej i przyjsiu Polaków”. Pewnego razu dziadek prawie zakopali żywcem – był on w takim stopniu osłabiony i chory, że uważano go za trupa, o mały włos nie wrzucono do wspólnej jamy. I tylko dzięki temu, że podczas przenosin ktoś z numerowych potknął się o kamień, a dziadek zaczął poruszać się, dając oznaki życia...

Po uwolnieniu z więzienia wysiedlono go wraz z siostrami z rodzinnego budynku m. Gródek obwodu Kamieniec-Podolski i zesłano do Kazachstanu. Jednak dziadkowi wkrótce udało się przybyć do Berdyczowa, gdzie poznał moją przyszłą babcię – Feliksę Pióro, która też pochodziła z polskiej rodziny i przez to razem z krewnymi przeszła wiele prześladowań ze strony władzy radzieckiej. Jej ojciec



Klasztor karmelitów bosych w Berdyczowie

oddania świątyń wiernym również skromną zasługę naszej rodziny.

...Gdyby wiedział o tym mój dziadek Józef Sokalski, który przeżył mnóstwo cierpień tylko za to, że był Polakiem i gorliwym katolikiem. Podczas burzliwych lat porewolucyjnych pozostał w wieku 11 lat sam z trzema mniejszymi siostrzyczkami. Musiał prosić o jałmużnę, żeby zdobyć szklankę mleka dla najmłodszej rocznej siostrzyczki Adeli i coś do jedzenia dla dwóch innych siostr. Dzięki

(mój pradziadek) o imieniu Piotr, miał chutor Ceplajewo pod Berdyczowem, wyróżniał się jako dobry gospodarz. Żona – Małgorzata (moja prababcia) urodziła siedmioro dzieci. Aby wyżywić taką wielką rodzinę należało codziennie ciężko pracować. Jednak reżim odebrał im chutor, majątek i wszystko zdobyte długimi latami ciężkiej pracy. Moją babcię Feliksę zwolniono z uczelni, a jej brata Stanisława – z Instytutu Medycznego w „jako dzieci kulaka”. Tak władza ordynarnie lekceważyła prawa człowie-

ka, szczególnie obywateli pochodzenia polskiego. Panował lęk i upokorzenie. Mój dziadek często był zmuszony ukrywać się w piwnicach, ratując się przed kolejnymi aresztami.

Wracając do naszych czasów, mogę powiedzieć, że moja znajomość z Polską, jej odradzającą się demokracją, a również spotkanie z prezydentem Polski Lechem Wałęsą, który w maju 1993 roku przybył z wizytą do Kijowa, a potem do Winnicy, natchnęły i wzmocniły mnie w kierunku dalszego odrodzenia demokracji na Ukrainie.

Pracując od 1995 roku jako redaktor naczelny tygodnika „Berdyczów”, starałem się nie pomijać tematów tabu. Może dlatego w 1998 r. zostałem wybrany do rady miejskiej. Wybory odbywały się według systemu większościowego, tzn. wyborcy głosowali za konkretne osoby, a nie listy partyjne. Zwyciężyłem ku zdziwieniu władz ośmiu poważnych konkurentów i zostałem jedynym dziennikarzem-radnym. W następnej kadencji znowu wybrano mnie na radnego. Teraz jestem radnym po raz trzeci, już według listy partyjnej (nawiasem mówiąc – jest to u nas praca społeczna).

Co powiedzieć o ukraińskim samorządzie? Dziesięć lat sprawowania funkcji radnego zrobiło ze mnie pesymistę i sceptyka. Doszedłem do wniosku, że to raczej pozory demokracji. Początkowo, z powodu młodego wieku, naiwnie uważałem, że były radziecki model fikcyjnego „ludowładztwa” kardynalnie zmieni się, ale po pewnym czasie zrozumiałem, że to mało realne. Była partyjno-komsomolska nomenklatura w postaci kierowników różnego szczebla w zjednoczeniu z młodzieżowymi kręgami biznesowymi, pod maską wielkich patriotów Ukrainy, stanęła na czele i tworzy w samorządach i nie tylko własną „demokrację”. Pod tym pojęciem najczęściej rozumieją zgodne głosowanie za „niezbędnymi” projektami oraz zgodne biczowanie i wyśmiewanie tych, którzy czasem ośmieli się wyrazić sprzeciw. Pojawił się nawet nadworny „rzecznik demokracji” – gazetka, aktywnie wspierająca i wychwalająca każdy krok miejskiej władzy i wylewająca brudy na opozycję.

Sądziłem, że pomarańczowa rewolucja zwalczy ten teatr absurdu. Niestety! Wirus erzac-demokracji rozpowszechnia się. I jest już prawie wszędzie w ukraińskiej rzeczywistości: w radach, partiach, mediach, organizacjach społecznych, złasz-

cza polonijnych. Stanowiska kierownicze często zajmują osoby, które mgliście uświadamiają sobie, czym różni się demokracja od autokracji, jednak dobrze wiedzą, jak działać, aby za pomocą intryg albo oszczerstw, robić własną karierę.

Świat zmienił się. Na miejsce byłego patriotyzmu, bezinteresownej walki o wolność przychodzą inne „ideały” oraz „idole” – nadmierne bogactwo, niepoahamowana konsumpcja. I jeżeli jako radny zamiast nowoczesnego samochodu masz zwykły rower – znaczy jesteś kiepskim radnym, nie rozumiesz sensu życia...

Dokąd zmierzamy? Może machnąć ręką na to wszystko i przenieść się do Polski? (A propos, jak mówią moi polscy przyjaciele, demokracja w Polsce też ma pewne problemy, ale na pewno nie w takim stopniu jak u nas!).

Co z tego, że ja oraz wiele innych podobnych do mnie osób walczyło w ciągu 20 lat o demokrację, co z tego, że jestem fachowym dziennikarzem i mam stopień doktora? Jeżeli nie potrafisz wysłuchać się „potrzebnym ludziom” albo – jeszcze gorzej – krytykujesz ich, pozostaniesz czarną owcą bez pracy i perspektywy.

Są więc dwie demokracje – jedna (na eksport) w postaci obrazka telewizyjnego, inna – realna (dla rynku wewnętrznego). Rozumiem, że temat tego esaju wymaga więcej pozytywnych relacji, jednak pragnę obiektywności. Polska demokracja zmieniła moje życie, wskazawszy kierunek i wzór, ale demokracja ukraińska, która urodziła się na początku lat 90. i umocniła podczas rewolucji pomarańczowej, niestety przekształca się w dekorację. Nie opuszcza mnie jednak nadzieja na utworzenie społeczeństwa obywatelskiego, gdzie wolni ludzie żyją w wolnym państwie.

...Tymczasem pociąg międzynarodowy ciągle kursuje między Ukrainą a Polską. Polski konduktor jak zawsze w bordowym garniturze i czapce z daszkiem. Ale trasa pociągu zmieniła się. Niestety omija on nasze miasto. Ilość pasażerów w kierunku Polski z różnych powodów znacznie zmniejszyła się. Jednak Ukraina nie powinna pozostawać w izolacji do świata zewnętrznego. Mam nadzieję, nie dopuścimy do tego, żeby naród ukraiński pozostawał w niewiedzy, co to jest demokracja europejska i jak ją wywalczył cierpieniem polski naród.

JERZY SOKALSKI

Zapomniani bohaterowie

W 61. rocznicę śmierci rotmistrza Witolda Pileckiego w wielu miastach Polski i Europy zorganizowano uroczystości przypominające postać wielkiego patrioty, bohatera i męczennika

Wrocławscy organizatorzy licząc na duże zainteresowanie, wybrali plac przy rynkowej fontannie. Na ogromnym ekranie wyświetlono film dokumentalny „Witold” w reżyserii Tadeusza Pawlickiego. Wspomnienia z warszawskiego więzienia płk. Jerzego Woźniaka – prezesa wrocławskiego oddziału Światowego Związku Żołnierzy AK – wzmocnione przez głośniki odbijały się o ściany kamienic. Jego wstrząsające przeproszanie, za to, że po 20 latach niepodległości nie ma grobu Ochotnika do Auschwitz wpadło między kawiarniane stoliki. Myśli Zbigniewa Herberta zawarte w wierszu „Pan Cogito w poszukiwaniu sprzeczności” przepadały w plusku fontanny. Przez gwar rozmów nie przebiły się historie: Szmula Zygelbojma, który 12 maja 1943 roku, w Londynie, popełnił samobójstwo w protestie przeciw obojętności aliantów wobec Holocaustu, Nikoły Petkova – bułgarskiego parlamentarzysty, zamordowanego za ujawnianie komunistycznych zbrodni, Wilma Hosenfelda – Niemca, który pomagał Polakom i Żydom, zamordowanego przez Sowietów, Thoma Arnautoiu – par-

tyzanta rumuńskiego straconego w 1959 r., Juozasa Lukšy, który zginął w 1951 r., walcząc przeciwko okupacji sowieckiej, Raoula Wallenberga, który uratował przed zagładą 30 tys. Żydów węgierskich, zginął w Gułagu.

61 lat wcześniej o godz. 21.30 rozstrzelano rotmistrza Pileckiego. Prośby o minutę ciszy nie uszanowały grupki młodzieży zachwycone swoją witalnością. Podobnie jak wcześniej niektórzy polscy eurodeputowani, którzy bez refleksji i refleksu nie zagłosowali w Parlamencie Europejskim za ustanowieniem 25 maja Między-

narodowym Dniem Bohaterów Walki z Totalitaryzmem.

Projekt „Nazwijmy ich po imieniu” prowadzony przez Fundację „Żołnierzy Wyklętych” i Dolnośląską Inicjatywę Historyczną jeszcze wiele razy będzie musiał powtarzać swoją akcję z wrocławskiego rynku. Upamiętnienie tych, którzy – podobnie jak rotmistrz Witold Pilecki – nigdy „nie porzucili marzeń o wolności i nie wahali się zaryzykować życia, aby wystąpić przeciw nieludzkemu systemowi”, choć niezwykle cenne, bardzo powoli trafia do świadomości społecznej. TB



Jerzy Woźniak - prezes wrocławskiego oddziału Światowego Związku Żołnierzy AK

Uroczystość w katedrze

Norwidowi i narodowi

Niezwykle bogatą i uroczystą formę przybrały Wieczory Tumskie poświęcone Cyprianowi Kamilowi Norwidowi. Organizatorzy wybrali katedrę wrocławską, w której od ponad 25 lat wisi tablica wielkiego wieszacza ufundowana przez opozycję w trudnych czasach stanu wojennego.

Jak wspomina pomysłodawczyni tablicy prof. Zofia Urbanyi-Krasnodębska, uczestniczka mszy św. za Ojczyznę, zapamiętała, że to ks. Mirosław Drzewiecki 13 stycznia 1982 roku pierwszy zacytował poetę „O nieszczęśliwa, o uciemiężona Ojczyzno moja”. Już w następnym

roku przypadła 100. rocznica śmierci Norwida. Środowisko Arcybiskupiego Komitetu Charytatywnego, prawnicy, lekarze, akademicy wieloma datkami wsparli inicjatywę, wcześniej zatwierdzoną przez kardynała Gulbinowicza. Odsłonięcie tablicy nastąpiło podczas Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej w październiku 1983 roku.

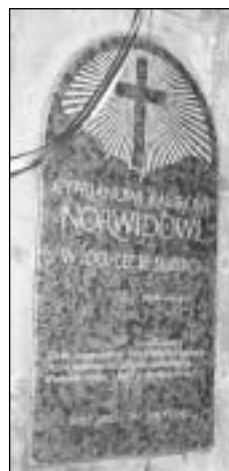
Jako fundatorzy podpisały się „późne wnuki”, które czerpały siłę z motta:

... czasu burzy / Ty się zamieniasz w ton, czekasz w trybunie, / Aż się sumienie kształtem wymarmurzy, / Podniesie czoło i fałsz w proch aż runie!

Wierząc, że zawieruchę stanu wo-

jennego, aresztowań, pałowań, prześladowań i zakazów trzeba przemóc w oparciu o wartości nieprzemijające.

Oprócz wspomnień sprzed 25 lat wiersze i poematy recytował współtwórca niezależnego projektu „Nie Samym Teatrem” Bogusław Kierc. Ojciec Konrad Małyśa benedyktyn z Tyńca przybliżył poemat QIUDAM, którego tezy są aktualne w świecie współczesnym. Muzycznie odbyła się premiera nowego utworu Refleksja do XIII Pieśni Quidama autorstwa prof. Urbanyi-Krasnodębskiej. Chór Akademii Muzycznej Senza Rigore wykonał pieśń z cyklu Pięć liryków chóralnych do słów Cypriana Norwida. Był to jeden z najbogatszych artystycznie, intelektualnie i historycznie cyklicznych Wieczorów Tumskich.



FOT. TOMASZ BIALASZCZYK

Jestem gorącym zwolennikiem spółdzielczości

Rozmowa z Tomaszem Wójcikiem

Na koniec ubiegłego roku Trybunał Konstytucyjny zakwestionował konstytucyjność kilku zapisów ustawy o spółdzielniach mieszkaniowych. Jak Pan ocenia to orzeczenie?

Orzeczenie TK z 18.12.2008 r. jest kuriozalne. Odpowiadając na pytanie Sądu Rejonowego w Łodzi o konstytucyjność karania prezesów spółdzielni, którzy wbrew ustawie nie przekazują mieszkań na własność, TK orzekł, że jest to niezgodne z konstytucją. Dodatkowo trybunał uznał za niekonstytucyjne uwłaszczenie spółdzielców, twierdząc, że jest to wywłaszczenie spółdzielni, a może się ono odbyć jedynie na cele publiczne i za odszkodowaniem. TK podjął analizę artykułów ustawy o spółdzielniach mieszkaniowych dotyczących przeniesienia własności spółdzielczego mieszkania lokatorskiego i spółdzielczego mieszkania własnościowego. W uzasadnieniu sędziowie orzekli, że ustawowy przymus przekazywania mieszkań nie jest zgodny z konstytucją.

Rozpatrzono przepisy, zupełnie abstrahując od rzeczywistości. Członkowie Trybunału pominęli zapis konstytucyjny dotyczący sprawiedliwości, a przecież o niej mówi preambuła Konstytucji RP „ustanawiamy Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej jako prawa podstawowe dla państwa oparte na poszanowaniu wolności i sprawiedliwości, współdziałaniu władz, dialogu społecznym oraz na zasadzie pomocniczości umacniającej uprawnienia obywateli i ich wspólnot”.

Sędziowie z jednej strony powołują się na ochronę własności, a z drugiej strony nie wzięli pod uwagę tego, że istnieje konstytucyjna ochrona sprawiedliwości. Nie zadali podstawowego pytania: jak to się stało, że spółdzielnie mieszkaniowe nie płacąc ani grosza zostały właścicielami majątku o wielomiliardowej wartości?

Własność i sprawiedliwość są wartościami przeciwstawnymi?

Absolutnie nie! Każdy, kto zna historię ostatnich 70 lat, wie, że po wojnie komuniści chcąc jakoś zaradzić problemowi bra-

ku mieszkań, powołali spółdzielnie mieszkaniowe, które jak to w komunizmie, z prawdziwym ruchem spółdzielczym nie miały nic wspólnego.

W prawdziwej spółdzielni mieszkaniowej jej uczestnicy powinni być właścicielami swego majątku, wspólnie nim zarządzać i to jest istota spółdzielczości.

Tymczasem komuniści dość szybko zorientowali się, że nie będą w stanie zapewnić mieszkań każdemu, kto potrzebuje.

W 1961 r. w PRL przyjęto ustawę pozbawiającą własności właścicieli mieszkań, którzy zajmowali je jeszcze przed wojną we wspólnotach, spółdzielniach mieszkaniowych z prawdziwego zdarzenia. Wprowadzono wtedy spółdzielcze własnościowe prawo do lokalu. Światowe kuriozum. Nigdzie nie ma takiego rozwiązania. Tylko w Polsce!

Jakie następstwa miało wprowadzenie tej ustawy z 1961 r.?

Państwo przerzuciło koszt budowy mieszkań na obywateli w wysokości od 70–100% ich wartości. Spółdzielcze lokatorskie prawo do lokalu wiązało się z tym, że spółdzielca musiał zapłacić za mieszkanie lokatorskie około 70%, a za własnościowe 100% kosztów budowy. Żeby zasiedlić mieszkanie spółdzielcze lokatorskie, spółdzielca musiał zapłacić około jednej trzeciej kosztów budowy. Pozostałą kwotę spółdzielnia otrzymywała w formie kredytu, z którego połowa była spłacana przez spółdzielcę wraz z odsetkami, natomiast pozostała kwota była umarzana przez Skarb Państwa w ramach pomocy mieszkaniowej. Zatem cały wysiłek konstytucyjny PRL-u ograniczał się do około 30% kosztów budowy mieszkania.

Kto był właścicielem takiego mieszkania?

Spółdzielnia mieszkaniowa, która nie wpłaciła ani grosza. W przypadku spółdzielczego własnościowego spółdzielca płacił całość kosztów budowy mieszkania. Tu również właścicielem zostawała spółdzielnia, a spółdzielca miał jedynie tzw. spółdzielcze własnościowe prawo do lokalu.

No dobrze, ale Pan mówi o historii, a jak jest teraz – 20 lat od ogłoszonego upadku komunizmu...

Co z tego, skoro po 1989 r. ta peerelowska spuścizna została „przyklepana”. Nie dokonano żadnej radykalnej zmiany mimo zmiany systemu. Układ własnościowy z tamtych czasów został przeniesiony.

Po drodze jeszcze była ustawa z 2000r.

Uznaliśmy, że obowiązuje zasada, kto poniósł koszty budowy mieszkania ma prawo do jego własności. To był istotny przełom. Ustawę wprowadziliśmy w 2000 r. za rządów AWS-UW, ale powstał wówczas problem z mieszkaniami spółdzielczymi lokatorskimi.

Czyli z tymi, którzy nie zapłacili całej wartości kosztów budowy mieszkania. Ile mają teraz dopłacić i komu?

Okazuje się, że przy przeniesieniu własności spółdzielnia zobowiązana była przenieść tzw. kwotę nominalną umorzonego kredytu do Skarbu Państwa, kredyt brała spółdzielnia, ale płacili go spółdzielcy. To był trick prawniczy. I to nie w sposób uśredniony, ale w sposób zindywidualizowany, dokładnie odpowiadający kosztom budowy mieszkania.

W trakcie prac legislacyjnych ówczesny szef PKO BP oświadczył komisji sejmowej niezgodnie z prawdą, że PKO BP nie posiada żadnych informacji na temat indywidualnych zobowiązań spółdzielców przy spłacaniu tego rodzaju kredytów i przy ich umorzeniu.

W tej sytuacji komisja sejmowa postanowiła przyjąć jakąś przybliżoną kwotę. Oszacowaliśmy ją na 3% wartości rynkowej mieszkania i taką wartość zapisaliśmy. Zostało to zaskarżone do TK, że to nie odpowiada rzeczywistości i nie można stosować urawniłowki. Po jakimś czasie okazało się, że PKO BP posiada wszelkie informacje i przy kolejnej nowelizacji możliwe było zapisanie, iż umorzony kredyt w kwocie nominalnej, jeżeli zostanie zwrócony Skarbowi Państwa, to spółdzielca, który ma lokatorskie prawo do lokalu faktycznie pokrywa całość kosztów budowy tego mieszkania.

Zostało to obśmiane jako przekazywanie mieszkań za „złotówkę”. Trzeba pamiętać, że były to rzeczywiście niewielkie kwoty, ale tylko dla tych, którzy już te mieszkania finansowali przez 30-35 lat. Nie wspomniano przy tym o nie najwyższym standardzie, w jakim zostały wybudowane, ale służyło to wszystko temu, by wzbudzić zawiść, że ktoś będzie miał za złotówkę mieszkanie.

Nie wspomniano też o tym, że nominalna kwota kredytu takiego mieszkania kupowanego



FOT. MARGIN RACZKOWSKI

np. w epoce Balcerowicza już taka śmiesznie niska nie była.

Reasumując, kto zapłacił pełne koszty budowy ma prawo, aby przenieść na niego własność. Powtarzam – ma prawo, ale nie obowiązek. Nikogo tu nie zmuszano do stania się właścicielem.

Wszelkie te wspomniane przeze mnie aspekty TK pominął w swoim orzeczeniu z grudnia 2008 r.

Jakie zatem będą dalsze losy ustawy o spółdzielniach mieszkaniowych?

Istnieje pilna potrzeba przywrócenia tych zapisów, które TK zakwestionował. Niezależnie od tego, jak orzeczenie Trybunału krytykujemy, ma ono moc wiążącą. Trzeba zatem w sejmie wrócić do rozwiązania legislacyjnego z 2007 r. nakazującego za-

rządom spółdzielni oddanie własności tym, którzy za nie zapłacili. Trzeba to zrobić ze wskazaniem tych zapisów konstytucyjnych w taki sposób, aby TK nie miał możliwości manipulowania w tej sprawie.

Czy w obecnym sejmie jest wola do przeprowadzenia takich działań?

Nie wiem. Nie zajmuję się sondowaniem poparcia. Najpierw trzeba merytorycznie przygotować projekt zapisów prawnych, a potem znaleźć poparcie dla nich w sejmie.

Ja bym jednak chciał przypomnieć, że ustawa z czerwca 2007 r. przywracała obowiązek przekazywania własności tym, którzy za nią zapłacili i, co więcej, nakładała sankcję karną na zarządy, które nie wykonywały tego obowiązku.

A dużo było takich spółdzielni w kraju?

Niestety tak. Wiele zarządów stwarzało sztuczne problemy i bojkotowało ustawę.

Oczywiście nie wszystkie zarządy spółdzielni tak się zachowywały. W małych spółdzielniach, bardziej związanych z mieszkańcami, na ogół procedura przeniesienia własności przebiegała pomyślnie. Można tam było liczyć na dobrą obsługę prawną, informację i życzliwość.

Gorzej było w wielkich spółdzielniach?

Tak. Założyłem stronę internetową www.uwlaszczenie.pl i w ciągu półtora roku otrzymałem 2 tysiące e-maili z zapytaniami o te kwestie z całej Polski i opisami praktyk zarządów SM. Niektóre przypadki wołają o pomstę do nieba. Lekceważenie i arogancja wobec spółdzielców, ale i wobec prawa. Poczucie bezkarności sprawia, że często członkowie spółdzielni czu-

ją się bezradni, bo nie mają znikąd pomocy.

W przeszłości zarzucano Panu, że jest wrogiem spółdzielczości?

Zanim na to odpowiem, to na chwilę odwołam się do historii. To co stało się w czasach PRL-u, to nie tylko kwestie własnościowe. Stworzono nową strukturę pod nazwą „spółdzielnie mieszkaniowe”, która tak naprawdę nie mają ze spółdzielczością nic wspólnego poza nazwą. Spółdzielnia, w której między władzą a członkiem spółdzielni nie istnieje żywy kontakt, gdzie spółdzielca nie ma bezpośredniego wpływu na decyzję zarządu, nie jest tak naprawdę spółdzielnią. W prawdziwej spółdzielni jej członek ma rzeczywisty wpływ na decyzje podejmowane przy zarządzaniu jego majątkiem. Proszę zauważyć, że spółdzielnia – moloch zrzeszająca 11 tysięcy członków nie będzie efektywnie zarządzać mieszkaniami i częścią wspólną. To jest niemożliwe. Nawet przy założeniu, że te zarządy chciałyby rzetelnie wypełniać swoje zadania.

Odległość pomiędzy spółdzielcą a zarządem wydłużyła się nie tylko w stopniach władzy, ale i geograficznie, np. są takie spółdzielnie we Wrocławiu, że ta odległość wynosi 10 km. W wielu miejscowościach zarząd jest w jednym mieście, a spółdzielca z mieszkaniem w drugim. Aby tym administrować, zwoluje się osiedla, zebrania przedstawicielskie członków.

Odpowiadając na pytanie, nie tylko w przeszłości, ale i teraz mi to zarzucają, głównie prezesi. Ja jednak z głębokim przekonaniem twierdzę, że jestem gorącym zwolennikiem spółdzielczości.

Ale na terenach takich spółdzielni mieszkaniowych są przecież parki, place zabaw. Zatem, mimo tych wszystkich wad, jakoś to działa.

Tak, ale jakim kosztem? Gdyby to były mniejsze jednostki, spółdzielca płaciłby o wiele mniej. Są takie przykłady, że z molocha wydzielila się mała spółdzielnia i tylko po samym podziale koszty spadły o złotówkę na jeden metr kwadratowy. Proszę sobie policzyć – jakie to są oszczędności dla domowego budżetu przy mieszkaniu o powierzchni 50 m². Jest to 600 zł rocznie, wyłącznie z faktu podziału spółdzielni! Ustawa z 2007 r. pozwala na wydzielenie się małej spółdzielni z wielkiej spółdzielni, a co za tym idzie, na racjonalne wydawanie pieniędzy. Jeśli ten proces będzie postępował, to jestem spokojny o los pol-

skiej spółdzielczości. Ludzie w takich małych spółdzielniach złożonych z 1 lub 2 bloków będą mogli sami decydować o tym, jak sobie urządzić swoje otoczenie. Nie będą musieli godzić się z odgórnie narzuconą decyzją. Będzie różnorodnie, a nie jednakowo.

No dobrze, ale jak się w takiej spółdzielni znajdzie ktoś, kto nie będzie płacił czynszu?

W małej spółdzielni czy wspólnocie mieszkaniowej są większe możliwości poznania prawdziwych powodów niepłacenia oraz wywarcia nacisku na kogoś, kto uchyla się od ponoszenia kosztów użytkowania lokalu. Jeśli ktoś nie będzie mógł zapłacić z powodu trudnej sytuacji materialnej, to może przecież wykonać prace na rzecz tej małej społeczności. Odsnieżanie, sprzątanie itp., z tym, że tak naprawdę, to spora część ludzi niepłacąca za mieszkanie, nie płaci, bo nie chce. Bo ma np. duże raty za samochód albo stosuje zasadę odwetu – „nie płacę, bo sąsiad jest pijakiem i nie płaci, a zatem i ja nie zapłacę.”

W małej wspólnocie taka postawa byłaby z pewnością mniej możliwa.

Są już w Polsce przykłady takich małych spółdzielni, gdzie np. klatki schodowe nie są odrapane, bo mieszkaniowiec wie dokładnie, ile za to zapłacił i nie pozwoli swojemu dziecku na dewastację.

Poza tym w wielkich molochach integracja społeczna równa jest zeru. Tymczasem wydzielenie się mniejszych spółdzielni pozwoli na stworzenie naturalnych więzi społecznych. Małe spółdzielnie, wspólnoty mieszkaniowe to przecież fundament integracji społecznej. Ludzie w takich jedno- czy dwublokowych spółdzielniach będą zmuszeni wręcz do decydowania o swoich warunkach życia.

W Polsce, która dźwiga piętno PRL-u to rzecz nie do przecenienia.

Co ma wspólnego kwestia spółdzielni z „Solidarnością”?

„Solidarność” zobowiązywała się, że będzie stać na straży praw pracowniczych, ale też sprawiedliwości społecznej. Zatem nie może być obojętne dla zarządów regionów i Komisji Krajowej, czy w tym zakresie realizowana jest sprawiedliwość. Zapraszam wszystkich na www.uwlaszczenie.pl. Nie odpowiadamy na anonimy. Udzielam też porad podczas dyżurów pełnionych raz w tygodniu w Regionie Dolny Śląsk.

ROZMAWIAŁ
MARCIN RACZKOWSKI

Bezpieczny wrocławianin

Dobiega końca już piąta edycja policyjnego programu Akademii Bezpieczny Senior, którego partnerem jest Wrocławskie Centrum Seniora (WCS). Przez dwa semestry uczestnicy Akademii, wrocławscy Seniorzy, uczyli się, jak przeciwstawić się przestępcom. Uroczystym podsumowaniem zajęć będzie piknik na Wyspie Słodowej 10 lipca 2009 r.

Napastnicy często wykorzystują uczciwość starszych osób. Znane są przypadki wyłudzeń pieniędzy na wnuka, włamań przez podszywanie się za pracownika opieki społecznej czy energetyków. Także kieszonkownicy widzą w osobach starszych łatwy łup. Dzięki Akademii Seniorzy mogli nauczyć się, jak rozpoznać oszusta i unik-



nąć kradzieży, a w razie ataku – obronić się przed bandytą.

Zajęcia przez dwa semestry prowadzili funkcjonariusze Policji, Straży Miejskiej, Straży Pożarnej i służb medycznych. Uczestnicy otrzymali indeksy, chodzili na wykłady i warsztaty. Zdawali też egzaminy: teoretyczne oraz praktyczne. Następną edycję zajęć już w październiku.

Na początku lipca odbędzie się piknik, który podsumuje piątą już edycję Akademii Bezpieczny Senior. Na Wyspie Słodowej wrocławska Straż Pożarna, Straż Miejska i Policja wraz z Wrocławskim Centrum Senio-

ra przygotowali moc atrakcji dla całej rodziny.

Podczas trwania całego pikniku zaprezentują się wrocławskie służby Straży Miejskiej, WOPR-u, Policji, Korpusu Ratownictwa Medycznego Lazarus i Straży Pożarnej. Niemalą atrakcją będzie możliwość przejażdżki na koniach Straży Miejskiej, obejrzenie od środka nowego radiowozu czy rejs motorówką z funkcjonariuszami Komisariatu Wodnego Policji.

O godzinie 15.00 będzie miało miejsce rozdanie certyfikatów dla uczestników Akademii Bezpieczny Senior, czyli wrocławskich Seniorów. Po części oficjalnej wystąpią zespoły artystyczne.

Jednym z priorytetów miasta jest wzmacnianie więzi międzypokoleniowej, toteż wśród zaproszonych gości znaleźli się m. in. Prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz. Niezwykle ważne jest jednak, by na pikniku nie zabrakło Państwa wraz z całymi rodzinami. Dla Państwa organizatorzy przewidzieli bowiem konkursy z nagrodami i całą moc atrakcji. **EK**

Pomocna dłoń dla seniorów

Wrocławskie Centrum Seniora (WCS) uruchamia od 1 lipca punkt porad i konsultacji dla seniorów, którzy zostali dotknięci przemocą.

Pomocna dłoń to nowatorska inicjatywa WCS, która jest elementem wrocławskiej kampanii Stop przemocy, uświadamiającej problem przemocy wobec osób starszych.

Agresja i przemoc wobec osób starszych jest tematem pomijanym i często niedostrzeganym. Osoby starsze czują się bezbronne wobec tego typu zachowań i brakuje im wsparcia oraz pomocy ze strony otoczenia. Wrocławskie Centrum Seniora wychodzi naprzeciw oczekiwaniom społecznym i rozpoczyna z początkiem lipca inicjatywę, mającą na celu wspar-

cie psychologiczne i psychoterapeutyczne osób w starszym wieku, które doświadczyły bądź doświadczają przemocy. Każdy, kto zgłosi się do nas może liczyć na fachową pomoc, którą udzieli specjalista w dziedzinie psychoterapii – Urszula Rutkowska.

Najtrudniej jest przezwyciężyć własny strach i lęk, ale czas najwyższy przerwać milczenie i wreszcie zacząć cieszyć się życiem. Wystarczy pozwolić sobie pomóc!

Punkt zostanie otwarty od 1 lipca w siedzibie WCS i będzie czynny w każdy piątek w godz. 16.30 – 18.00, **(pl. Dominikański 6, pok. nr 40, I piętro)** **EK**

W Krainie Pamięci

W ramach Latającej Akademii Seniora Wrocławskie Centrum Seniora (WCS) uruchomiło kolejny projekt, którego adresatami są Seniorzy – cykl spotkań i warsztatów rozwojowych.

Podczas warsztatów w Krainie Pamięci każdy uczestnik będzie mógł poznać tajemnice swojego umysłu, który wraz z wiekiem skrywa zupełnie nowe sekrety...

Spotkania to niepowtarzalna okazja, by dogłębnie zwie-

dzić „krajem pamięci”. Uczestnicy będą mieli okazję poznać różne rodzaje pamięci i znaleźć odpowiedź na pytanie: co zrobić, by nigdy nie gubić się we własnych wspomnieniach?

Warsztaty dają możliwość prześledzenia „szlaków”, którymi podążają myśli. Pozwalają wsłuchać się w ciszę i zrelaksować, używając jedynie wyobraźni, a także umożliwiają zapoznanie się z technikami koncentracji uwagi oraz ich zastosowanie

w codziennym życiu. Zgłębiając „Krajinę Pamięci”, będzie można dowiedzieć się także czegoś więcej o sobie, a mianowicie: czy jesteśmy wzrokowcami czy słuchowcami? Która półkula mózgowa jest u nas dominująca? Jak działa nasz umysł?

Zajęcia prowadzone będą przez panią Oliwię Matejko. Jednorazowe uczestnictwo w 45-90 minutowych zajęciach, w ramach współpracy z Wrocławskim Centrum Seniora, wynosi 10 zł od osoby. Każda osoba otrzyma własny pakiet materiałów warsztatowych.

Wszystkich zainteresowanych serdecznie zapraszamy! **EK**

Cywilizujemy się. Muzycznie.

Tego nie pamiętają najstarsi ludzie. Nasz padół, przez lata, ba! przez dekady omiany podczas wojaży różnej masy rockmenów przez Europę nagle stał się stałym miejscem ich spotkań z koncertową publicznością.

Było tak: na palcach jednej ręki policzyć można było tych, którzy znaleźli dla Polski wolne miejsce w grafiku występów. Różnie tłumaczono tę przypadłość – od dużej ilości piractwa muzycznego (nie mylić z internetowym – chodzi o sprzedawanie skopiowanych na płytach CD chodliwych nowości i albumów z kanonu muzyki), po brak wystarczającej liczby osób, która kupi bilety na koncert. Dzisiaj piractwo muzyczne uprawia się, albo i nie – we własnym internetowym ogródku, a organizatorzy koncertów nie mają w zwyczaju przeszacować ilości chętnych zobaczenia takiej a nie innej gwiazdy.

Było tak (po raz drugi i nie ostatni): potrzebne były paszporty. Z irytacją patrzyliśmy na Berlin i Pragę, jako miejsca, gdzie koncertowo zorientowani fani muzyki byli rozpieszczani weekend w weekend. A że bilety i kolejowe, i te na występ nie były wielkie, a potrzeba zobaczenia ulubieńców olbrzymia – podróżowaliśmy. Teraz również jeździmy, owszem. Ale jedynym kry-

terium, jakim kierować się może ten, który wybiera miejsce zobaczenia na żywo artysty jest cena. A te poszybowwały w górę. I nie raz zdarzyło się, że korzystniej było z Warszawy pojechać do Berlina, by zobaczyć kogoś, kto również w stolicy na plakatach reklamował swoje tam występy. I tylko paszport nie jest już wymagany, jeśli idzie o wybór miejsc.

Było tak: festiwale muzyczne, takie jak Roskilde w Danii, Sziget w Budapeszcie czy angielskie Glastonbury i Reading były naszymi obiektami zazdrości na koncertowej mapie Europy. Stary, dobry Jarocin od kilku lat przypomina o swoim istnieniu i wciąż poszukuje odpowiedniej dla siebie formuły. W tym samym czasie na swoją markę pracował gdyński Open'er Festival, a jak grzyby po deszczu pojawiają się nowe nazwy – wspomniany wyżej Selector Festival (udany debiut) czy Off w Mysłowicach organizowany przez Artura Rojka. Trzeba przyznać, że Wrocław i w ogóle Dolny Śląsk wciąż czeka na zagospodarowanie festiwalowe. Próby czynione przez miasto w latach ubiegłych (Wrocław Non Stop) nie przyniosły oszałamiających rezultatów, a szkoda. Ciekawy repertuarowo festiwal muzyczny dobrze by się wpisał w wizerunek miasta spotkań. Na plus dla Wrocławia pra-

cjuje za to inna impreza, przeniesiona z Cieszyna – festiwal filmowy Era Nowe Horyzonty, która z roku na rok rozszerza swoją ofertę muzyczną. Nie inaczej będzie w tym roku, bo wypatrzyć można w zapowiedziach takich wykonawców, jak na przykład Junior Boys czy The Field.

Po raz ostatni: było tak: wymienienie zagranicznych gwiazd muzyki odwiedzających nasz kraj w latach ubiegłych mieściło się w pojedynczym akapicie. Teraz spis wykonawców, daty koncertów i ich miejsca zajęłyby co najmniej jedną stronę, a gdyby pokusić się o informacje dodatkowe (ceny, dojazd, sylwetki ar-

tystów, skróty recenzji ostatnich płyt, wywiady z organizatorami), trzeba by postarać się o dodatkowy numer pisma, co z resztą miało miejsce w tym roku na przykład w „Przekroju”. Z konieczności wybór niżej podpisanego jest skrajnie subiektywny i nie rości sobie do jedynego słusznego miniprzewodnika po zdarzeniach największej wagi.

Niewątpliwie wydarzeniem będzie występ w Poznaniu zespołu Radiohead (25 sierpnia, Park Cytadela), jednego z wielu przykładów na to, że muzyką niekomercyjną można zainteresować tysiące ludzi. Wizerunek alternatywnych rockmenów zapatrzonych na dobro środowiska naturalnego połączony z repertuarem ostatnich płyt z pewnością będzie odnotowany szerzej niż pierwszy i jak dotąd ostatni występ Radiohead w Polsce w Sopocie sprzed piętnastu lat. Trzy dni potem w Katowicach rusza Festiwal Tauron

Nowa Muzyka. Na terenie byłej kopalni KWK Katowice wystąpią między innymi Dan Deacon (świetnie przyjęta ostatnia płyta!), zjawiskowy angielski hiphopowiec Scroobius Pip czy pociołek Johna Coltrane'a – Steven Ellison ukrywający się pod pseudonimem Flying Lotus. Ten ostatni nie ma wiele wspólnego z jazzem, ale muzyka elektroniczna w jego wydaniu okazała się interesująca sama w sobie, a konsekwencje rodzinne dodały jej tylko dodatkowego koloru. A przecież wspomniane nazwiska i zespoły wystąpią w ciągu zaledwie pięciu dni. Gwoli dziennikarskiego obowiązku odnotujmy: Wrocław poczeka na swoje wydarzenie aż do końca listopada, kiedy odwiedzi nas Diana Krall, ceny biletów od 180 do 280 zł. Nie warto jednak wypatrywać początku zimy, wrzeń koncertowych należy szukać poza stolicą Dolnego Śląska. Na szczęście jest w czym wybierać!

SEBASTIAN CICHON



Pomarańczowa Scena w Roskilde

Plenerowy lipiec

Plan na lipiec? Wyłączyć telewizor i koniecznie zostać na Dolnym Śląsku. Pomimo sezonu ogórkowego będzie się sporo działo.

Po raz piąty w stolicy Dolnego Śląska odbędzie się Brave Festival, tym razem pod wymownym tytułem „Wszystkie modlitwy świata”. Ta unikatowa impreza rokrocznie obfituje w oryginalne wydarzenia sceniczno-muzyczne oraz gości artystów z odległych zakątków świata. Wydarzenie potrwa od 3 do 11 lipca.

Już 26 czerwca, również we Wrocławiu, rozbrzmi XIII Festiwal Muzyki Kameralnej „Wieczory w Arsenale”. Na słynącym z

doskonałej akustyki dziedzińcu Arsenалу melomani mają szansę posłuchać m.in. „The Polish Quartet” i „Trebnie Tutki”. Festiwal ucinie 12 lipca.

Oryginalną imprezą kolekcjonerską jest XII Lwóweckie Lato Agatowe (17-19 lipca, Lwówek Śląski). LLA to okazja zwiedzenia licznych wystaw mineralogicznych, jak również giełda minerałów oraz liczne wystawy, takie jak „Metale zakłète w kryształach”, „Geologia w obiektywie” i ekspozycja poświęcona powstawaniu skamieniałości.

6 lipca w Kamiennej Górze tłoczno będzie od nadmiaru artystów i rzemieślników. Tamtej-

szy rynek zamieni się w jarmark „Sztuka i rzemiosło”, gdzie nie zabraknie tradycyjnych i nowoczesnych wyrobów rękodzielniczych. Trzeba tu również wrócić, koniecznie z milusińskimi, 25 lipca na „Złot Krasnali” w rezerwacie „Głazy Krasnoludków” w Gorzszowie.

Szczawno Zdrój, uzdrowsko położone w Górach Wałbrzyskich, zaprasza na II Letnią Szczawieńską Gałę Operową. 4 lipca o godzinie 19 w Hali Spacerowej Parku Zdrojowego bytomska Opera Śląska da koncert „Viva Verdi!”.

Na Spotkania Muzyczne warto wybrać się do Szklarskiej Po-

rebę. W czasie tej kilkudniowej imprezy (2-7 lipca) koncertują chóry, soliści i zespoły folklorystyczne.

Miłośnicy mocniejszych wrażeń muszą pojawić się w Karpaczu na „Pikniku Entuzjastów Harley-Davidson” (3-5 lipca). Ulica Obrońców Pokoju przemieni się wtedy w Harley Street, przy której rozpęta się szaleństwo koncertów, pokazów, prezentacji i motorowych przejażdżek. Korzystając z pobytu w górskim kurorcie, nie zaszkodzi wybrać się na „Spacer dokoła Karpacza”. Owe wędrówki z przewodnikiem mają miejsce w każdą wakacyjną niedzielę.

Lubawka zamieni się w wielką scenę za sprawą Festiwalu Teatrów Ulicznych. W dniach 24-26 lipca władzę nad miastem przejmą teatralne trupy.

Smakoszy ucieszy Festiwal Kuchni Dolnośląskiej, który odbędzie się 6 lipca w Polanicy Zdrój. Przy okazji wizyty w uzdrowisku można wziąć udział w Polanickich Spotkaniach z Teatrem i Operetką lub w Parku Zdrojowym i Pijalni Wód Mineralnych wysłuchać jednego z koncertów Muzyki Zdrojowej „Muzyka u wód”.

Szukający artystycznych inspiracji powinni uczestniczyć w oławskim „Międzynarodowym plenerze malarsko-rzeźbiarskim Kogut” (20 lipca – 2 sierpnia) i sprawdzić, co alternatywnego proponuje w Lubiążu Slot Art Festival (8-11 lipca). Pasjonaci sportu nie mogą przegapić bieławskiego biegu po schodach na wieżę kościelną (18 lipca).

MARTYNA WILK

Zawsze odkrywa się coś nowego...

Z dr. Cezarym Buśko, wrocławskim archeologiem, rozmawia Marcin Bradke

Pamiętasz moment, kiedy postanowiłeś zostać archeologiem? Jak to się zaczęło?

Zacząłem się w prześmieszny sposób. Od wrzodu na... czterech literach. Nie mogłem się ruszać i leżałem tydzień w łóżku. Ojciec przynosił mi różne książki, m.in. „Gdy słońce było bogiem” Kosidowskiego. To był początek. Miałem trzynaście lat. No a teraz sam jestem wrzodem na d... budowlańców.

Chciałeś być drugim Schliemannem?

Pewnie! Kosidowski, później Ceram. Archeologia klasyczna, romantyczna... Życie wszystko zweryfikowało. Na studiach już było wiadomo, że to nieco inaczej wygląda. Jakaś tam cząstka tego młodzieńczego romantyzmu jednak pozostała...

W pewien sposób te wczesne marzenia udało Ci się zrealizować...

Na pewno. Właściwie to wszystko zawiera się w dwóch nurtach – pierwszy – to archeologia naukowa. Ogromnie ciekawa. Taka, którą porównywać można z dawnymi, wielkimi odkryciami. Mam tu na myśli ważne dla nauki eksplora-

cje średniowiecznych, lokacyjnych miast. Miast, które do lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia nie były badane i niewiele (lub nic) było o nich wiadomo. Dzięki tym pracom wiemy już, że była to tzw. „miejska cywilizacja środkowoeuropejska”. Klasyczne przykłady: Wrocław, Kraków i Opole – oczywiście mówię o pracach, w których sam brałem udział.

A ten „drugi nurt”, o którym wspominałeś?

To archeologia – mówiąc obrazowo – typu „Indiana Jones”. Poszukiwania, przy których, jak pamiętasz, współpracowaliśmy. Powstało nawet kilka programów: próby odnalezienia kielicha Lutra, szczątków Angelusa Silesiusa, wreszcie – ukrytych komnat na Zamku Książ. Duża dawka emocji, spore nadzieje, natomiast efekty skromne.

Co jest fajniejsze?

I jedno, i drugie jest fajne. Za największą przygodę, a zarazem spory sukces, uważam prace na Zamku we Wleniu. To miejsce w jakimś sensie dla mnie magiczne. Kiedy robiąc badania

powierzchniowe, weszliśmy na wieżę, powiedziałem: „Do brze byłoby tu pokopać”. Badania miały potrwać dwa sezony, a trwały lat dziesięć i przyniosły znakomite wyniki w postaci odkrycia ruin, jeśli nie najstarszego, to jednego z najstarszych zamków w Polsce...

A Wrocław? Badania tak dużej aglomeracji weryfikują chyba tezy stawiane wcześniej przez historyków? Jednocześnie, jak wspominałeś, jeszcze przed trzydziestu laty prace archeologiczne tutaj były absolutnym „novum”...

Tak, to ogromnie istotne prace. Rzeczywiście pomogły zweryfikować tezy, które kiedyś, w oparciu o dawne źródła pisane, postawili historycy. Dzięki licznym wykopaliskom wiemy już, jak rozwijał się Wrocław od ośrodka wczesnomiejskiego z grodem na Ostrowie Tumskim, osadą rzemieślniczo-handlową na lewym brzegu Odry, poprzez lokację Henryka Brodatego w okolicach dzisiejszego Nowego Targu, drugą lokacją w obrębie wewnętrznej fosi i trzecią – poza nią. Przy okazji znaleźliśmy ogromną ilość materiału przydatnego w badaniach kultury, życia codziennego mieszkańców, kontaktach handlowych, etc. etc. Tak więc dziś potrafimy zrekonstruować życie średniowiecznych wrocławian.

Podobno archeolog jest szczęśliwy, kiedy trafi na średniowieczną kloakę?

Rzeczywiście. Dawne ubiczanie, czyli „doły chłonne” różniły się nieco od współczesnych odpowiedników. Nie tylko się do nich załatwiano, ale również wrzucano tam zbędne i uszkodzone przedmioty. We wrocławskich kloakach znaleźliśmy mnóstwo cynowych i szklanych naczyń, a nawet... drobną biżuterię.

Zaczęliśmy od wrzodu na tyłku, teraz mówimy

o kloakach. Porozmawiajmy o Krakowie. Siedziałeś tam kilka lat z zespołem, prace – praktycznie – są na ukończeniu. Czym była dla Ciebie możliwość poszukiwań archeologicznych pod płytą rynku Stołecznego Miasta Krakowa?

Ogromnym wyzwaniem. A jednocześnie, po Wleniu, może Wrocławiu, kolejną „perłą w koronie”. Do czasu tych prac archeologia średniowieczna w Krakowie praktycznie nie istniała. Wykopaliska podjęto na szeroką skalę, objęły ponad 20

dy się wydarzyły, a dziś – śmiesz. Mówiliśmy o Krakowie. My – ekipa z Wrocławia – byliśmy tam obcy. Część „krakusów” poczuła się urażona, że to nie oni pracują w Ryńku. Za wszelką cenę usiłowano przypiąć wrocławianom łaty nieudaczników. Było śledztwo prokuratorskie, była konferencja Ministra Sprawiedliwości Ziobry, który zarzucał nam „zbrodnię archeologiczną”, etc. Na całe szczęście odwiedziły wykopaliska liczne komisje złożone z fachowców, które – ko-



Cezary Buśko

arów w obrębie placu miejskiego, czyli samego rynku. Poszukiwania naszego zespołu dostarczyły istotnych danych dotyczących zmian na terenie rynku. Przyniosły też odkrycie najstarszych świeckich obiektów murowanych – tzw. „Kramów bogatych”. Wiemy także, w jaki sposób przekształcały się Sukiennice, jaki był układ komunikacyjny. Kapitałną sprawą jest ogromna ilość materiału zabytkowego, którego do tej pory było niewiele – ot, choćby pierścionków. Znaleźliśmy dwieście średniowiecznych pierścionków, a do tej pory takie ilości odnaleziono na terenie całej Polski! Były też plomby ołowiane czy stylusy do pisanja na tabliczkach – również największy zbiór w Polsce.

Prace w Krakowie praktycznie się już skończyły. Co dalej?

Powstaje muzeum. Badania nie były prowadzone generalnie pod kątem stworzenia przestrzeni wystawienniczej. Teraz tworzy się konkretne projekty i pod te projekty musimy jeszcze kilka miejsc przebadac. Czekają nas opracowanie gigantycznej ilości materiałów i ich opublikowanie. Prace trwają. W dalszych natomiast planach są badania archeologiczne w jednym z niezwykle ważnych i interesujących miast Europy. Nazwy – jak na razie – nie ujawnię. Zobaczmy, co los przyniesie...

A pamiętasz jakieś sytuacje anegdotyczne z tych wszystkich lat pracy?

No cóż, jest ich wiele. Niektóre wcale nie były śmieszne, kie-

niec końców – żadnych uchybień się nie dopatrzyły. No i kiedy cała wrzawa ucichła... podrzucano nam trupa.

?

Na przebadanym przez nas terenie budowlańcy odnaleźli ludzkie szczątki. Wezwany na miejsce krakowski archeolog stwierdził, że to kości dwóch albo trzech osób, będące pozostałością średniowiecznego cmentarzyska (na przebadanym przez nas terenie). Ergo – dupy z nas, nie archeolodzy! Zrobił się szum. Koniec końców okazało się, że ktoś te szczątki po prostu podrzucił, by utrudnić nam życie... Policja podjęła nieprawdopodobne śledztwo (widać nikomu na nim nie zależało), a sprawę umorzono... z powodu niewykrycia sprawców. Ot, taki żart... Teraz to zabawne, wówczas raczej nie...

Zabawne jak diabli! A powiedz mi jeszcze jedną rzecz – ile, po tylu latach prac, pozostało w Tobie z tego młodego chłopaka, który chciał zostać Schliemannem?

Romantyzm zawsze pozostaje. Zawsze też odkrywa się coś nowego. Coś, o czym człowiek nie wiedział. To ogromna frajda dotknąć jakiegoś przedmiotu lub odwiedzić miejsce po sześciuset, tysiącu lub więcej lat od czasu, gdy był tam ostatni człowiek. Ten element zostaje. Nie jest to, co prawda, ta skala co Troja, niemniej sam fakt wydaje się równie podniecający...

MARCIN BRADKE
TVP WROCŁAW



FOT. MARCIN BRADKE

FOT. MARCIN RACZKOWSKI